Nr. 185. Lwów — Środa dnia 12 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy mszy i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. [illegible] 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Klary P. — Jewdokima. Jutro: św. Hipolita — 1 Awh. Pr. ś. k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 57. Zachód „ 7 „ 9.

Długość dnia g. 14 m. 12. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny

Lwów 11 sierpnia.

W sobotę upłynął termin zawieszenia broni na Krecie, — zatem znowu zaczną się walki, które dotąd przeprowadzone były z pogwałceniem umowy. Walki te będą prawdopodobnie jeszcze bardziej okrutne, niż były na początku zamieszek, bo wykrętne zachowanie się Porty i bezsilność konsulów europejskich przekonały chrześcijańską ludność, że ani od sułtana, ani od interwencyi mocarstw nie może się spodziewać polepszenia swego bytu. Wszakże ambasadorowie zdobyli się tylko na jałowy protest, gdy wojska tureckie wspólnie z muzułmańskim motłochem, łamiąc zawieszenie broni, zburzyło miasteczko Heraklion.

Wszelako teraz sprawa kreteńska usunie się na plan drugi bo na pierwszy występuje macedońska. Jest ona nader ważna dla państwa ottomańskiego, bo potrąca o wszystkie namiętności nagromadzone na półwyspie, potrąca o dążenie greckie, serbskie, bułgarskie, nawet albańskie, nawet rumuńskie. Wprawdzie ulegając naciskowi dyplomacyi europejskiej, Grecya obsadziła swoją granicę wojskiem, aby powstrzymać ruch band powstańczych na Macedonię, ale ten oficyalny krok ateńskiego rządu nie może stłumić prądu, który silnie rozwinął się wśród greckiej ludności. Dotąd wysyłała ona jawnie powstańcze oddziały do Macedonii, teraz będzie czyniła to tajnie, i to jest jedyny sukces dyplomacyi europejskiej. Nie więcej uzyska ona od Bułgaryi, Serbii i innych krajów bałkańskich. Turcya zaś prawdopodobnie nie stłumi tej ruchawki, bo powstanie ogarnęło już prawie całą Macedonię od gór Rodopskich aż po Starą Serbię. Kilka band osadowało się w niedostępnych górach i wytrzymuje oblężenie regularnych batalionów tureckich, podobno nawet odstrzeliwa się im z armat, nie wiadomo jakim sposobem nabytych; jedna zmierzyła się już w otwartem polu z wojskiem i stoczyła ośmiogodzinną bitwę, jak się zdaje, dość pomyślną dla siebie, skoro urzędowa depesza turecka nie donosi nic o tem, żeby powstańcy się cofnęli. A wszystkie wąwozy i górskie ścieżyny roją się od ochotników, śpieszących połączyć się z oddziałami, które też z każdym dniem rosną w siłę.

Skądże się wzięło to powstanie tak nagle i dlaczego tak szybko się rozszerza? Turcya swoim zwyczajem całą winę przypisuje agitacyi zagranicznej. Być może, że po części i agitatorowie przyczynili się do wywołania tego ruchu, atoli właściwa jego przyczyna tkwi w stosunkach wewnętrznych. Inaczej nie chwyciłaby ludność za oręż tak skwapliwie w porze obecnej, po żniwach, gdy żywności ma pod dostatkiem. Wyzyskiwana jednak stale przez zgangrenowaną administracyę turecką, korzysta z nadarzającej się sposobności i zrywa się, by zrzucić z siebie znienawidzone jarzmo tureckie.

Przypatrzmy się bodaj pobieżnie administracyi tej prowincyi, objętej pożarem buntu. Macedonia pod względem administracyjnym podzielona jest na trzy wilajety: Salonikę, Bitolię i Skoplię. Na czele każdego wilajetu stoi tak zwany wali. Wilajet rozpada się na okręgi, czyli sandżakaty, sandżakat zaś na powiaty z kaimakamami na czele. Większe powiaty rozdrobione są jeszcze na t. z. mudiraty, administrowane przez mudirów. W teoryi podział ten jest dość trafny i administracya byłaby z pewnością niezła, gdyby na czele powiatów, okręgów i prowincyi stali inni ludzie. Każdy naczelnik sandżakatu dodaną ma sobie radę administracyjną, w której z mocy urzędu swego zasiadają: sędzia (kadi), starszy kapłan turecki (mufti) i biskup chrześcijański, po dwóch członków zaś wybierają chrześcijańskie i muzułmańskie gminy wyznaniowe. Chrześcijanie zatem z reguły mają trzech zastępców w radzie administracyjnej, co powinno wystarczyć do skutecznej obrony ich interesów, gdyby nie to, że owi dwaj wybierani są to zazwyczaj kreatury rządowe, troszczące się tylko o własną kieszeń, albowiem naczelnicy sandżakatów umieją postarać się o to, aby inni ludzie do rady nie weszli. Wobec takich stosunków biskupi, zasiadający zresztą tylko w radach swych dyecezyi, są zawsze w mniejszości. Ludność chrześcijańska wystawiona jest na straszny ucisk podatkowy. Wogóle system pobierania podatków —to jest właściwy rak toczący organizm państwowy Turcyi. Małe początkowo podatki wyśrubowano w Macedonii z biegiem czasu do niemożliwej wysokości, a do tego urzędnicy podatkowi postępują tak samowolnie, że ludność nigdy nie może nawet wiedzieć, ile się państwu tytułem podatków należy.

Podatków tych jest mnóstwo, i tak: zarobkowy, opłacany przez każdego mężczyznę zdolnego do pracy, a wynoszący na papierze około 20 beszluków, co wynosi mniej więcej guldena, dalej tak zwany „haracz", czyli taksa za uwolnienie od służby wojskowej — 15 beszluków; podatek od bydła, t. z. „beglik", wynoszący dziesiątą część wartości bydła; dalej dziesięcina od wszystkich owoców polnych, podatek gruntowy, wynoszący 5 do 8 pct. wartości nieruchomości; t. z. „idżar", czyli dziesięcina od wszelkich interesów handlowych; t. z. „nizamje" czyli podatek wojskowy, który opłacać trzeba od chwili urodzenia chłopca aż do końca życia, a wynoszący od 40 do 350 beszluków; podatek drogowy po 15 beszluków od każdej chaty, podatek szkolny i rozmaite jeszcze inne. Włościanin, mający trzech synów i około 10 morgów gruntu, płacić musi podatków przeszło 150 zł. rocznie. Zdzierstwa najokropniejsze dzieją się przy ściąganiu dziesięcin przez dzierżawców, którzy prawo zbierania dziesięcin nabywają na licytacyach. Taki dzierżawca podatków przybywa do wsi z całą zgrają uzbrojonych od stóp do głowy zbirów i okrada formalnie włościan, którzy w dodatku muszą jego i cały jego orszak dostatnio wyżywić przez cały czas pobytu we wsi. Dzierżawca wychodzi na pole i szacuje zbiór gospodarza. Rzuci raz okiem i decyduje: „Masz 6000 snopów zboża." Włościanin przerażony protestuje, każe przeliczyć zbiór, zapewnia, że nawet 3000 snopów nie ma, ale nic mu to nie pomaga. Giaur nigdy nie ma słuszności i musi płacić podatek od tylu snopów, ile dzierżawca podyktuje. Sprawiedliwości nigdzie nie znajdzie, gdyż dzierżawcy podatków mają wszystkich sędziów za sobą.

Te zatem straszne stosunki są przedewszystkiem powodem niezadowolenia ludności i teraźniejszego buntu, który postronna agitacya chyba tylko przyśpieszyć mogła.

Korespondencye.

Berlin 8 sierpnia.

Stara to prawda, że naród filozofów jest także narodem uprawiającym z zamiłowaniem spory i waśnie. Nawet w teraźniejszym ogórkowym czasie znalazł on kilka tematów do zaciętych sprzeczek. Najpierw tedy kłóci się o to, kto będzie kanclerzem, albowiem utrzymują stanowczo, że ks. Hohenlohe w jesieni ustąpi. Z dworu nie ma żadnych wskazówek, po których by można poznać jak ta sprawa stoi, bo cesarz, wróciwszy z swej wycieczki do Norwegii, zachorował na silny ból gardła i nie zajmuje się jeszcze sprawami państwowemi. Drugą sprawą, roznamiętniającą Niemców jest wyświęcenie się na księdza bratanka króla saskiego księcia Maksa, który wdziawszy szatę kapłańską zrzekł się praw do tronu saskiego. Jednakże to zrzeczenie się jest nie ważne na wypadek, jeżeli oprócz księcia Maksa nie będzie w dynastyi innego mężczyzny. To zastrzeżenie tylko ma oczywiście znaczenie teoretyczne, a jednak cała prasa protestancka protestuje przeciwko samemu uznaniu ewentualności, że ksiądz katolicki może zasiąść na tronie. Zwłaszcza junkierska prasa pisze o tem z wielkiem rozdrażnieniem, czemu się jednak dziwić nie można, bo jest ona teraz silnie rozdenerwowana upadaniem junkierskiego stronnictwa. Istotnie zagraża mu ruina, bo od dotychczasowych arystokratycznych przywódców oddalają się coraz bardziej niższe, posłuszne im do niedawna warstwy wiejskiej ludności i idą służyć obcemu bogu. A bogiem tym nie jest na razie jeszcze socyalizm, lecz nie wiele od niego się różni.

Do upadku stronnictwa niemało się przyczynili sami przywódcy junkierstwa demagogiczną metodą, z jaką walczyli o projekt Kanitza.

Antysemityzm zrobił potężny wyłom w murze junkierskiego obozu a teraz zagraża mu cios ze strony tak zwanego „chrześciańskiego socyalizmu". Ojcem tego kierunku jest były kaznodzieja nadworny, Stoecker, który pierwszy z duchownych protestanckich opuścił kazalnicę, aby przenieść swą działalność do zebrań publicznych. Stoecker domaga się obszernych ustępstw dla pracowników wiejskich. Rozumie się samo przez się, że ustępstwa te dadzą się przeprowadzić jedynie kosztem sfer junkierskich. Dziwić się wobec tego nie można, że junkry bardzo niechętnem okiem spoglądali na skierowaną przeciwko ich kieszeniom agitacyę b. kaznodziei nadwornego i zmusili go ostatecznie do wystąpienia ze stronnictwa. Ale to wystąpienie, czy wyrzucenie Stoeckera zamiast polepszyć, pogorszyło położenie. Stecker wychował całą generacyę pastorów ewangelickich, którzy wszyscy, przysięgając na słowa swego mistrza, rozwijają ruchliwą nader agitacyę na polu chrześciańskiego socyalizmu, dążącą do wytrącenia berła z ręki dotychczasowych arystokratycznych przywódców partyi junkierskiej, a powierzanie go osobom walczącym w obronie i interesie niższych warstw społecznych.

Agitacya ta przybiera poważniejsze z dniem każdym rozmiary i wszystkie środki, mające na celu położenie tamy temu ruchowi, chybiły celu. Na nic nie zdał się nawet wydany przez najwyższy konsystorz ewangelistów zakaz, zabraniający pastorom udziału we wszelkiej agitacyi politycznej. Kilku dotkniętych tym zakazem pastorów wystąpiło ze stanu duchownego; inni, nie troszcząc się o wszelkie zakazy, prowadzą dalej na zebraniach publicznych i w prasie agitacyę.

Waśnią się również i literaci, podzieleni na hałaśliwe stronnictwo „młodych" i zgryźliwe „starych". Pierwsi drugim zarzucają zaskorupiałość i filisteryę, ci odwrotnie tamtym nieuctwo. Naprawdę jest tak, że młodzi pomimo swej płodności, wielkich pretensyi i olbrzymich wysiłków, nie potrafili dotychczas zdobyć sobie ustalonej pozycyi. Gdy się porówna ich marzenia o wielkich zaborach i o pobiciu na głowę „starych" z nikłemi rezultatami ich zabiegów, odczuwa się coś w rodzaju litości dla tych gorących umysłów, wśród których można napotkać jednakże kilka talentów wybitnych i oryginalnych. Do tych należy zaliczyć przedewszystkiem naszego rodaka, Stanisława Przybyszewskiego. Jak sądzono, główne niepowodzenia „młodych" pochodziły ztąd, iż dotychczas nie posiadali własnego organu w którym zjednoczonemi siłami mogliby stoczyć walkę w imię swych ideałów. Powstała w kołach „młodych" myśl założenia własnego pisma. Inicyatorem był Otto Juliusz Bierbaum, poeta niepozbawiony zdolności. Symboliści w ten sposób zdobyli w Berlinie stały grunt pod nogami. Nowonarodzone dziecko nazwano *Pan*. Zdaje się, iż tytuł ma przypominać bożka, który w poezyach Bierbauma gra wielką rolę. Jedna istniała tylko przeszkoda dla urzeczywistnienia planu: brak pieniędzy. Zaradzono tej trudności przez obranie redaktorem Juliusza Meira Grate'go, człowieka zamożnego, posiadającego rozgałęzione znajomości wśród potentatów pieniężnych. Postarano się przedewszystkiem o pompatyczne uczczenie narodzin tego *Pana*. Berlin dowiedział się o jego istnieniu po raz pierwszy gdy drużyna *Pana* urządziła bankiet na cześć Böcklin'a podczas jego bytności w Berlinie. Na czele redakcyi stanęło pięciu mężów, którzy źle pojęli swe zadanie i środki, jakiemi mają się posługiwać. Zamiast utorować drogę dla młodych poetów, nadaremnie szturmujących do serc publiczności, wysilano się na wykwintne ilustracye, pochłaniające ogromne sumy. Usuwano współpracowników zbyt krańcowych, skutkiem czego dążność pisma traciła na wyrazistości. Umieszczono utwory „starych", uznanych pisarzy, dla których podwoje wszystkich pism są naościeź otwarte. Nareszcie dawna redakcya ustąpiła, a na jej miejsce redaktorem zamianowano Flaischlen'a, krytyka średniej miary. Kierownictwo jednak faktyczne spoczęło w ręku Lichtwark'a, znanego estetyka. Reforma polegała na wyrugowaniu tłómaczeń, jako utworów przeczących pierwotnemu zadaniu *Pana*. Wszak miał on wydobywać na światło dzienne rodzime talenta. Lecz w swem dążeniu Lichtwark posunął się do ostateczności. Chce on uchwycić czysto lokalny pierwiastek czterech głównych ognisk sztuki niemieckiej: Berlina, Monachium, Drezna i Hamburga; zeszyty po kolei mają być poświęcone każdy innemu miastu, aby w ten sposób wskazać odrębności stylu i różnice kierunków artystycznych. Tymczasem wiadomo, że Berlin nie posiada ani odrębnego stylu, ani jednolitej szkoły malarskiej, że Drezno w dziedzinie literatury nie stworzyło rzeczy wybitnych i t. p. Są też inne jeszcze powody, dla których nowe pismo na popularność liczyć nie może.

Nieświadomie lub świadomie *Pan* oddaje malarstwu pierwszeństwo przed literaturą, przez co wzrasta rozgoryczenie wśród rzeszy poetów i w sferach protektorów, wyczekujących niecierpliwie wielkich dzieł młodych pisarzy. *Pan* zapuszcza się w takie szczegóły i drobiazgi z dziedziny sztuk plastycznych, iż staje się pismem jak gdyby przeznaczonem dla specyalistów, a nie dla dyletantów lub miłośników nowego zwrotu. Właściwie zaś cały organ jest jakiemś *mixtum compositum* — i w obecnem swem, prawdopodobnie przedśmiertnem stadyum kompromituje „młodych" a w każdym razie nie zdobywa dla nich uznania.

Klinikę, przeznaczoną wyłącznie do stawiania dyagnoz przy zastosowaniu promieni Röntgena otwarto świeżo w Charlottenburgu, pod Berlinem. Dyagnozy stawiane są w sposób następujący. Przynoszą np. do kliniki chore dziecię. Małego pacyenta kładą na stole, podkładają pod ciałko czułą płytkę, nad dziecięciem zaś umieszczają rurkę Crookesa. Po dziesięciu minutach przy użyciu specyalnych przyrządów ukazuje się na płytce zdjęcie fotograficzne, wskazujące dokładnie siedlisko choroby. Najwięcej chorych szukających dyagnozy przy zastosowaniu promieni Röntgena — cierpi na zapalenie okostnej i choroby stawów.

Ze podobna klinika jest potrzebną, najlepszym dowodem fakt następujący: Pewien czeladnik cukierniczy przesiedział cztery lata w domu waryatów, umieszczony tam na mocy rzekomej jego idée fixe, że w czaszce mu utkwiła kula z rewolweru, z którego strzelał do siebie z zamiarem pozbawienia się życia, gdy pod zarzutem jakiegoś przewinienia pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej. Obecnie przy pomocy promieni Röntgena stwierdzono, że istotnie w czaszce jego poniżej oka tkwi kula i że rzekomy waryat najzupełniejszą miał słuszność, a lekarze psychyatrzy ciężką mu wyrządzili krzywdę.

Wczoraj rozpoczęły się u ujścia Elby ćwiczenia floty niemieckiej; pośród sfer wojskowych budzą one wielki interes, ponieważ przez kanał Kielu mają przepłynąć w szyku bojowym aż 53 okręty; stamtąd eskadra uda się na morze Bałtyckie i Północne, koniec zaś manewrów nastąpi 14 bm. u niemieckiego od niedawna Helgolandu.

Walka o srebro.

Wiedeń 9 sierpnia.

Spór zwolenników złota ze zwolennikami srebra jest stary i trudno o nim coś nowego powiedzieć. Kto ma złoto, pragnie, aby jego wartość była jak największa, a jest to zupełnie naturalne. Fabrykant chciałby swój towar sprzedawać po cenie najlepszej, to samo rolnik, to samo zatem właściciel złota. Spór gmatwa się tylko z tego prostego powodu, że w rzeczy samej złota w większych masach nikt ani sprzedaje, ani kupuje. Pieniędzy kupować przecież nie można, tylko pożycza się je. Wszystkie zatem zakupna złota są właściwie operacyami kredytowemi.

Bank, gmina, kraj, państwo, gdy potrzebują pieniędzy, wystawiają obligacye, listy zastawne, lub renty i za to otrzymują gotówkę. Gotówką mogłoby być srebro, złoto lub inny jakiś metal, lub inny nawet jakiś przedmiot dający się łatwo dzielić, ważyć, zachować i przenosić z miejsca na miejsce, a więc przedmiot rzadki i cenny. Miedzią, żelazem, cynkiem nie można płacić, bo tych metali jest za wiele. Wyobraźmy sobie, że ktoś zapłacić chciałby 100.000 zł. żelazem lub miedzią. Według kursu ostatniego z targu londyńskiego, musiałby dostawić miedzi 17 500 centnarów, srebra około 36,765 cntnr., złota zaś tylko 1,2195121 cntnr., (centnar po 50 kilogramów). Bezsprzecznie więc złoto dziś ma największą wartość jako pieniądz i bez porównania większą, niż srebro. Ale bądź co bądź, wartość ta jest tylko wyrazem rozmaitych konwencyi, utartych poglądów, a nie potrzeb istotnych. Gdyby złota zabrakło, świat nic nie ucierpiałby na tem, albo tylko bardzo mało. Inaczej miałaby się rzecz, gdyby zabrakło drzewa, żelaza, węgla i t. d. Dzięki tej przyjętej w całym świecie opinii, że złoto bardzo wielką posiada wartość, właściciel jego ma w niem najlepszy środek zamienny i może dążyć do ustalenia się poglądu, że inne środki zamienne są niepewne. Kapitalista każe więc sobie za pożyczone złoto płacić procenta także w złocie i w ten sposób zmusza dłużnika do uznania tego kruszcu jako jedynej światowej gotówki. Cała walka o walutę złota jest walką kapitału z warstwami szukającemi kredytu. Pierwsza zrozumiała to Anglia i nagromadziwszy wielkie zasoby kruszcu żółtego, pożyczała na dość wysokie procenta państwom, bankom, instytucyom zagranicznym, żądając zwrotu długu i procentów w złocie lub w innych surogatach pieniężnych po kursie złota.

Francya mimo, że właściwie posiadała walutę podwójną, t. j. złotą i srebrną, zaniechała dość szybko walki o utrzymanie wartości sre-

---

7)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

— Kiedy tak, mój poczciwy Baptysto, to skazujesz mnie na dozgonny celibat, bo wątpię, aby jaka margrabina zechciała ofiarować mi rękę swojej córki.

— I ja wątpię, ale może to i lepiej. Niech więc pan zostawi tę sprawę orędownictwu naszej świętej hrabiny, która tam jest, u Boga. Ona panu wyprosi taką żonę, jakiej panu potrzeba.

Wyciągnąłem rękę do niego:

— Masz słuszność, poczciwcze — rzekłem.

15 go lutego. Przez dwa lata po ślubie hrabia podróżował nieustannie. Zwiedził z żoną Włochy, Szwajcaryę i Austryę; jedną zimę spędzili w Rzymie a drugą w Algierze. Przez ten czas arystokracya miejscowa zapomniała o niskiem pochodzeniu hrabiny, a gdy ta zjawiła się nareszcie w Varsange, przyjęto ją ze wszelkimi honorami. Rozpoczęła się w zamku serya balów, obiadów i przyjęć wystawnych, których odgłos dochodził aż do mego zacisza.

Pracowałem już od lat trzech w kancelaryi pana Colarda, kiedy p. Doucin, notaryusz z Varsange, zaproponował mi u siebie miejsce pierwszego dependenta, zobowiązując się odstąpić mi swoją kancelaryę, kiedy dojdę do wieku, przepisanego prawem.

Żołnierz, któryby nagle otrzymał awans generalski, nie czułby się bardziej tem uszczęśliwionym, niż ja z tak niespodzianej promocyi.

Powrócić do rodzinnego miejsca, objąć tam regenturę.. były to dwie perspektywy, które przeszły najmilsze moje marzenia.

Podpisałem umowę z radością, nie dającą się niczem opisać. Pan Doucin, zacności staruszek, spracowany już bardzo i łaknący spoczynku, przyjął mnie, jak wybawcę. Warunki, jakie mi postawił, były nader korzystne, ale wymagał ode mnie tak szalonej pracy, że nie pozostawała mi ani jedna chwila wolna na poświęcenie rozrywkom.

Złożyłem więc tylko jedną wizytę u hrabiego, który rozczulił się na mój widok. Ujął obie moje ręce i przycisnął mnie do piersi z większym jeszcze smutkiem, niż serdecznością. Odnajdował we mnie przeszłość swoją, a choć słowo skargi nie przeszło przez jego usta, czułem, że nie był on szczęśliwym. W rozmowie rozszerzał się długo nad mojemi interesami, aby uniknąć wzmianki o synu. Poszedłem za jego przykładem, czując się zakłopotanym i zmieszanym pomimowoli. Gdy wstałem, aby się pożegnać, hrabia nie mógł powstrzymać się dłużej. Siwe wąsy jego zadrgały, a głos zniżył się prawie do szeptu, pytając mnie:

— Czy sądzisz, że on nigdy nie powróci?

Nie wiedziałem, co mam na to odpowiedzieć, a on ciągnął dalej:

— Błagam cię, moje dziecko, wstaw się za mną. Powiedz mu, żem ja już bardzo stary i cierpię, czując się opuszczonym przez niego. Wiem, żem go zranił w jego najświętszych uczuciach, że pozory wszystkie były przeciw mnie, że to małżeństwo nastąpiło zbyt szybko po stracie mojej pierwszej żony, ale on potępił mnie, nie wysłuchawszy nawet. Są rzeczy, których się nie mówi siedmnastoletniemu chłopcu. Dziś jesteście obaj mężczyznami, opowiem ci kiedyś, jak się to stało. A! w myśli mi nie postało wchodzić w powtórne związki... ale honor uczynił mi z tego obowiązek. Florencya jest bardzo przywiązaną do mnie, ale ona jest młoda, a jam podeszły w latach. Ona lubi świat a on mnie już męczy. Ale muszę cię jej przedstawić...

Tu zadzwonił, a wydawszy rozkaz kamardynerowi, mówił dalej.

— Mógłbym cię zaprowadzić do salonu, ale tam są goście, zawsze goście.. Ach! Piotrze, jeżeli lubisz świat i zabawy, to możesz teraz używać ich u nas...

Podczas kiedy mówił, usłyszałem w korytarzu szelest jedwabnej sukni i głos kobiety, która mówiła:

— Powrócę zaraz; nie decydujcie nic bezemnie.

Drzwi otwarły się szybko, a w ich progu ukazało się promienne widzenie, które zrazu olśniło mi oczy. Z rozchylonemi jeszcze uśmiechem ustami, z poza których przebłyskiwały dwa rzędy białych jak perły ząbków, z oczyma jak dwie gwiazdy, z kruczemi włosami, zaczesanemi w modną fryzurę nad alabastrowem czołem, ubrana w elegancki negliż z liliowego, lśniącego jedwabiu, oszytego pajęczemi, białemi koronkami, które wlokły się za nią na szeleszczącym, długim trenie sukni, hrabina Florencya, tryskająca wesołością i ożywieniem, wydała mi się istnym cudem piękności. Rzuciła się w aksamitny fotel, śmiejąc się ciągle.

— O! mój drogi, co za kłopot! Ta głupiutka mała Laval nie chce przywdziać kostyumu, a pan Lupin wzbrania się zgolić wąsy. Pomyśl tylko.. cherubin z takiemi... ot... długiemi wąsami!

To mówiąc wyciągała białe ramiona, wymykające się z fali koronek, gdy naraz, spostrzegłszy mnie, wydała okrzyk radości.

— Ależ to w sam raz, czego nam potrzeba!.. Żadnego zarostu, a przynajmniej bardzo mały, jasny i delikatny... i wyraz twarzy taki łagodny i sentymentalny! O! nie odmawiaj mi pan, panie Piotrze Dubois! Widzisz, prezentacya jest zbyteczną pomiędzy nami. Znam pana z widzenia, nie mogłeś przejść niepostrzeżony... A głos masz pan dobry?

Schwyciła mnie za rękę i pociągnęła za salonu, gdzie zastałem licznie zebrane towarzystwo. Musiałem usiąść do fortepianu i zaśpiewać jakąś aryę. Podobno mam niezły głos. Hrabina biła brawo ślicznemi, białemi rączkami.

Wbrew wszelkiej ochocie, musiałem przyjąć wskazaną rolę w żywych obrazach. Pytałem się w duchu z niespokojem, coby na to powiedział Henryk, ale stary hrabia wydawał się uszczęśliwionym z mojej uprzejmości.

— Przynajmniej ty jeden pozostaniesz mi, synu mój, Piotrze — mówił.

22 lutego. Miesiąc upłynął od czasu, odkąd nie zajrzałem do tego zeszytu. Czas mój cały pochłonięty był daremnemi, niestety! zabiegami. Teraz czerwone plakaty, wywieszone na zamku, z napisem: „Na sprzedaż", zastąpione zostały innemi, z ogłoszeniem sprzedaży przez licytacyę. Nie mogłem wyjednać nowej zwłoki. Wierzyciele przelękli się o swoje sumy wobec zmniejszonej wartości ziemi. Henryk, który z rycerską swoją wspaniałomyślnością zaakceptował wszystkie długi ojcowskie, nie mógł odmówić ich żądaniom.

List, który do mnie napisał w tej sprawie, tak był pełny rezygnacyi, że gdyby nie przypisek, mógłbym go posądzić o obojętność.

„Pomiędzy nabywcami — pisał — wybierz Piotrze, jeżeli możesz, ludzi uczciwych. Oddaj nasze stare gniazdo rodzinne w ręce, które potrafią je uszanować; oddal tych, którzyby świętokradczą dłoń podnieśli na nasze pamiątki przeszłości. Krucze stada przedsiębiorców rozmaitego rodzaju krążą, jak mi mówiono, nad staremi siedzibami naszemi, a ta myśl tak mnie boli, jak skazanie na śmierć kogoś z moich ukochanych... Odetchnę swobodniej, kiedy mi napiszesz: „Sprzedałem zamek tanio, ale zostawiłem go w zacnych rękach".

— Jak on strasznie cierpi! — pomyślałem w duchu.

Zaproponowałem oddanie mojej kaucyi. Uznano ją za niedostateczną. Interes jednak idzie mi świetnie, ale nie spłaciłem jeszcze w całości pana Doucina. Zarobek mój dzielę na trzy części: jedną obracam na amortyzacyę długu, drugą posyłam Henrykowi, aby mu ulżyć nieco ciężaru, który przyjął na siebie, trzecią zużytkowuję na swoje potrzeby i utrzymanie domu.

O! tak. Florencya Bertin, hrabina de Varsange, była złym duchem naszym. Ona to spowodowała naszą ruinę, a jednak i ja nie czuję się na siłach przeklinać jej...

Widzę ją zawsze taką, jaką ją ujrzałem po raz pierwszy, promieniejącą młodością i weselem i mimowoli zaczynałem ją tłómaczyć. I zdaje mi się, że słyszę zwierzenia starego hrabiego, pewnego wieczoru przy kominku.

— Posłuchaj, przybrany mój synu — mówił. — Chcę, abyś wiedział prawdę i opowiedział kiedyś Henrykowi, jak się rzecz stała. Wtedy może zrozumie mnie i przebaczy.

Streszczam tu jego opowiadanie:

Florencya Bertin była jedną z tych biednych dziewcząt, które śmierć ojca przerzuca nagle z życia przyjemności i zabaw, w krańcowy niemal niedostatek. Świat, w którym się dotąd obracała, zamknął przed nią drzwi swoje. Sierota, bez majątku, zbyt mało wykształcona, aby zostać nauczycielką, zajęła podrzędne miejsce panny do towarzystwa.

Panny de Varsange poszukiwały właśnie lektorki, ale uchodziły one za tak dumne, wymagające i skąpe, że trudno było im dogodzić. Florencya przedstawiła się, uśmiechnęła i została zgodzona na miejscu. Oprócz głośnego czytania pięknym swoim muzykalnym głosem, stanowiącym rodzaj melodyi, wykonywała ona drobne roboty na kanwie, które pobożne panny de Varsange rozdawały kościołom, ubierała im kapelusze i czepeczki, jednem słowem spełniała zarazem obowiązki panny służącej, choć siadywała do stołu ze swemi paniami, a wieczorem, w salonie, rozlewała herbatę gościom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bra i przestała wybijać monety srebrne. a z Francyą cały związek łaciński mimowolnie poparł angielskie interesa. Niemcy po wojnie z r. 1870/71 zaprowadziły też walutę złotą; z innych zaś większych państw w Europie Austro-Węgry i Rosya poszły za ich przykładem. Mamy więc dziś w Europie istotnie panowanie złota. Społeczeństwa, potrzebujące kredytu, po prostu ugięły się przed swymi wierzycielami, którzy, zacieśniwszy obieg gotówki i wyrzuciwszy z niego srebro, zapewnili popyt większy, o rzadki, bo jedyny w międzynarodowym obiegu kruszec żółty. Prawda, że stopa procentowa bardzo spadała w latach ostatnich, ale ze spadku tego korzystać mógł tylko przemysł krajów zachodnich, albo co najwięcej przemysł w wielkich centrach handlu, gdzie nagromadzone są znaczne zasoby kapitału. Trudno nawet obliczyć, jakby dziś wyglądały kredytowe stosunki w Europie wschodniej i południowej, jakby się rozwinął ruch fabryczny, handlowy, komunikacye, produkcya rolnicza, jakby się była zdrowotność, oświata i przedsiębiorczość ludności rozwinęła, gdyby obok złota na całym świecie obiegało także srebro.

W każdym razie podaż kapitału z Ameryki północnej, Francyi a nawet samej Anglii byłaby o wiele większą, a tem samem stopa procentowa o wiele byłaby niższą, o wiele mniejsze byłyby podatki, potrzebne na spłacanie długów, ceny zaś towarów zadłużonych narodów byłyby o wiele wyższe. Towar bowiem wart jest tyle, ile za niego u konsumenta dostać można. Konsumenci zboża, to wierzyciele jego producentów. Ci wierzyciele właśnie zaprowadzili złotą walutę i mogą wymuszać wyższe procenta za gotówkę a zbijać ceny towarów. Nietylko Rosya i Austro-Węgry, ale i Ameryka północna zadłużona jest w Europie, zwłaszcza w Anglii. Ameryka też jedna prowadzi dotychczas walkę o swoje srebro. Jak się ta walka ostatecznie skończy, trudno z góry orzec. To jednak pewna, że na ruch tak wielki, jaki widzimy obecnie w Stanach Zjednoczonych, złożyć się musiały interesa całkiem inne, jak tylko kilku jednostek, t. z. „królów srebrnych“. W Europie spotykamy się często ze zdaniem, że cała kwestya srebra poruszoną została w Ameryce północnej tylko przez posiadaczy kopalni srebra.

W kraju gdzie wolność osobista jest tak wielka, wypowiadanie sądów w publicystyce tak niekrępowane żadnymi względami, narzucenie społeczeństwu opinii przez małą klikę interesem tylko związaną jest prawie niemożebne. Jeśli w Stanach Zjednoczonych od tylu lat przynajmniej część narodu walczy o przyznanie srebru równości w obiegu monetarnym, to ma to swoje głębsze przyczyny. Że posiadacze srebra chcą, by cena jego była jak najwyższą, to się samo przez się rozumie; że srebro jest po części kruszcem Stanów Zjednoczonych, które produkują przeszło połowę całej jego eksploatacyi na świecie, także jest prawdą. Ale niewłaściwem byłoby z tej produkcyi rocznej srebra wysnuwać wniosku, że polityka Stanów Zjednoczonych zainteresowana jest specyalnie ceną srebra. Wartość produkcyi zboża Stanów Zjednoczonych jest z pewnością 10 do 15 razy większą, niż wartość produkcyjna srebra. A przecież rolnicy amerykańscy nie mogli przeprowadzić ani stałej taryfy celnej, któraby interesów ich broniła, ani wywalczyć organizacyami, związkami itd. wyższych cen zboża. Jak wiadomo, Stany Zjednoczone miały od roku 1792 do roku 1873 walutę podwójną. Relacya srebra do złota wynosiła z małemi bardzo zmianami w ciągu tych lat 80ciu 1 : 16. Były długie okresy (1834—1862), kiedy srebra brakowało w obiegu i nie mogło przez to być mowy o demonetyzacyi srebrnego dolara. Dopiero ustawą z dnia 1go kwietnia 1873, która uregulowała dzisiejszą walutę Stanów Zjednoczonych, ustanowiono, że srebro ma być środkiem płatniczym tylko do wysokości 5 dolarów. Wszystkie więc spłaty większe dokonywano istotnie złotem. Produkcya srebra była wtedy już bardzo wielką, a jednak mimo to „królowie min srebra“ nie mogli nic poradzić. Kiedy jednak w przebiegu wypłat na amortyzacyę i oprocentowanie długów zagranicznych przekonano się, że Anglia ściąga złoto Stanów Zjednoczonych i że ze złotej waluty korzystają tylko bankierzy, pośrednicy pożyczek i wierzyciele, wytworzyło się silne stronnictwo w obronie „narodowej waluty“, (srebrnego „dolara naszych ojców“).

Przeparto tedy w roku 1878 postanowienie, że dolar ma być nieograniczonym w swej płatności środkiem zamiennym i że mennica wybijać musi dwa do czterech milionów dolarów srebrnych co miesiąc (Bland Allison bill). To wybijanie srebra podwyższono do 54 milionów dolarów rocznie. Ustawy w Austro-Węgrzech i Francyi (a tem samem i w całym związku łacińskim), zakazujące dalszego wybijania srebra, wreszcie taka sama ustawa, wydana przez rząd w Indyach wschodnich, osłabiły bardzo pozycyę Stanów Zjednoczonych. Wierzyciele angielscy i spekulanci giełdowi orzekli, że kredyt republiki amerykańskiej jest zachwiany; że nie będzie ona mogła dopełniać swoich zobowiązań złotem, pozwalając na zbytnie rozszerzenie obiegu srebra czyli na tak zwaną inflacyę, i zaczęli sprzedawać walory amerykańskie za setki milionów. Papiery te spadały i amerykańscy kapitaliści skupowali je, płacąc oczywiście złotem. Złoto otrzymywali jużto z obiegu swobodnego w kraju, jużto wymieniając w kasach państwowych dolary srebrne na złoto. Zasób złota w skarbie państwowym, który wynosić ma przynajmniej sto milionów dolarów, spadł kilka razy poniżej tej granicy. Musiano zaciągnąć pożyczki dla utrzymania rezerwy złota w przepisanej wysokości. Dopiero za Clevelanda zaniechano wybijania srebra. Poprawiło to nieco stosunki, ale wartość srebra w stosunku do złota tak dalece była już spadła, że — chcąc zabezpieczyć się od wywozu złota — powinny były Stany Zjednoczone otwarcie wypowiedzieć, że dolar srebrny ma tylko ograniczoną wartość i że się go w międzynarodowych wypłatach nie przyjmuje. Tego jednak nie uczyniono. Wywóz złota z Ameryki trwał dalej i śmiało przypuścić można, że w latach ostatnich doszedł do 600 milionów guldenów. Równocześnie spadały ceny zboża.

Walka trwa wciąż jeszcze. Dwa wielkie amerykańskie stronnictwa: republikańskie i demokratyczne postawiły każde swego kandydata na prezydenta: Mac Kinleya i Bryana. Republikanie z Mac Kinleyem są za walutą złotą i wydali proklamacyę, w której oświadczają, że starać się należy o utrzymanie waluty pełnej wartości, waluty „oświeconych narodów“, która ocali kredyt i zamożność kraju — to jest waluty złotej.

Demokraci zaś w swoim programie namiętnie zwalczają demonetyzacyę srebra, uchwaloną „bez wiedzy i zezwolenia narodu“ w roku 1873, która, wedle słów programu demokratycznego, „sprowadziła podwyższenie wartości złota, a zniżkę cen towarów wyrabianych przez lud; powiększyła ciężary podatkowe i długi prywatne i publiczne, wzbogaciła klasy wypożyczające pieniądze w kraju i za granicą, sparaliżowała przemysł i zubożyła lud. Monometalizm złoty jest brytańską polityką, ugruntowaną na brytańskiej chciwości zysku i potęgi; a ogólne jego przyjęcie przez inne narody oddało je w niewolę finansową Londynu. Jest on nietylko nieamerykańskim, ale nawet antiamerykańskim i może tylko narzuconym być Stanom Zjednoczonym po przytłumieniu nieprzezwyciężonego ducha i zamiłowania wolności, które ogłosiły naszą polityczną niezawisłość w r. 1776 i wywalczyły ją w wojnie rewolucyjnej.“

Polemika.

Na znany czytelnikom naszym list margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, protestujący przeciw poglądom p. Sigmy na rolę margrabiego Aleksandra Wielopolskiego i Aleksandra Ostrowskiego w roku 1861 i 1862, odpowiedział teraz p. Sigma w *Kraju* obszernym listem, z którego przytaczamy następujący urywek, dotyczący istoty sporu:

„O cóż idzie we wszystkich sporach, jakie od lat kilku toczą się w literaturze i prasie polskiej, sporach, wywołanych przez dwa wielkie dzieła, jakie w ostatnich czasach o tej posępnej epoce się ukazały? O nic innego, tylko o odpowiedź na straszne zaiste pytanie: kto winien?

Przed sądem historyi, przed tym najwyższym z wyrokowań ludzkich trybunałem, stają po kolei wszystkie stronnictwa i wszystkie odpowiadają na oskarżenia potomności, zwalaniem winy (bo wszystkie przyznają, że wina była popełnioną) na innych. Czerwieńcy oskarżają o zbrodnię samobójstwa narodowego najprzód naczelnika rządu cywilnego, potem białych i jeszcze kogoś innego; biali zwalają winę na tegoż naczelnika, na czerwonych, na nieprzełamany fatalizm wypadków; margrabia Zygmunt Wielopolski, który starczy za stronnictwo całe, twierdzi, że wina spada najprzód i głównie „na ową falangę nikczemnie małoduszną, bez odwagi cywilnej, bez sumienia, która nie chciała zrozumieć, ani pojąć, a tem mniej poprzeć rządów W. księcia Konstantego“.

Sąd ten namiętny i przesadny, nie jest prawdziwym. Według niego, w tej nowej Sodomie-Polsce, Bóg historyi znalazł tylko jednego sprawiedliwego w osobie margrabiego Aleksandra Wielopolskiego i dlatego to Sodoma zniszczoną być musiała i utopioną w potokach krwi i łez. Według mnie zaś, wszyscy byli potrosze winni, winien był i margrabia Wielopolski i „napuszyści patrycyusze z Nowego Świata i z pod Wawelu“ i „bohaterowie ucieczki rodem z Cuneo“ i pan Zygmunt Wielopolski i ja, i ty szanowny redaktorze, i wszyscy, wszyscy...

Wszyscy dźwigamy na sobie brzemię winy straszliwej i opłakiwać musimy dolę naszych dzieci, za winę ojców pokutujące — Bóg jeden wie, do którego pokolenia.. Rzeczą więc bezstronnej historyi jest każdemu oddać, co mu się należy. Historya powoła przed swój sąd margrabiego Aleksandra, że nie umiał sobie stworzyć stronnictwa dość silnego, by „spojonych ogniwem zbezczeszczonej wiary i bezczelnego kłamstwa“ obalić; że kiedy postanowił dokonać zamachu stanu, zwanego „branką“, dokonać go nie potrafił tak, jak należy. Może wykonanie to nie leżało w jego ręku, może narzędzie go zawiodło i niewątpliwie go zawiodło, ale rzeczą jest męża stanu przewidzieć wszystko z góry, nic nie zostawić przypadkowi — zwłaszcza, gdy się rzucało na stół ostatni atut przyszłości polskiej.

Na margrabim Aleksandrze Wielopolskim mamy jeden więcej dowód tej starej prawdy, tylokrotnie przez historyę stwierdzonej, że można posiadać niepospolity rozum, wielką wolę i wielką miłość kraju, a mimo to do rządów nie być zdolnym. W rządach politycznych częstokroć, bodaj czy nawet nie zawsze, ludzie, którzy pod względem inteligencyi i rozumu nie warci są rzemyka rozwiązać u trzewika takiej osobistości, jak ówczesny naczelnik rządu cywilnego, więcej i zręczniej zrobią, niż najpotężniejsza, omal że nie genialna inteligencya, ale wyrosła w warunkach przymusowej bezczynności, w mrocznem trawieniu się w ciszy i rozmyślaniach teoretycznych. Wszystkiego na świecie uczyć się trzeba, począwszy od robienia butów, a skończywszy na rządzeniu krajem.

Ale jeżeli historya taki wyrok wydać musi o margrabim, niemniej przeto leżą część winy zwali na wszystkich innych. Nic nie usprawiedliwi „patrycyuszów z Nowego Światu i z pod Wawelu“, ani też „bohaterów ucieczki rodem z Cuneo“, że nie poparli ówczesnego rządu, że stanęli doń sztorcem i kraj rzucili w przepaść, w łono najstraszliwszej, jaką znają dzieje, burzy. Nie usprawiedliwią ich ani aspiracye narodowe, ani marzenia o tej, jak mówi poeta, „największej z zórz, co do morza szła, do morza polem złotych zbóż“, bo wszelkie pragnienia i aspiracye należy krępować względem możliwości ich urzeczywistnienia. Tak! historya stanowczo ich musi potępić i tak też czyni i gdy zapytamy się jej,ażali w tej nowożytnej Sodomie był choć jeden sprawiedliwy, odrzecze: „zaprawdę! zaprawdę! nie znalazłam ani jednego sprawiedliwego“. Wina na wszystkich leży i źle ten czyni, który w namiętnem, choć usprawiedliwionem przez uczucie synowskie uniesieniu pragnie tę winę ze swoich i ze siebie zupełnie zwalić. Takiem jest moje zdanie, które gdzieindziej obszernie uzasadniłem“.

Kraj dodał od siebie takie uwagi:

„Upadek programu Wielopolskiego i rzucenie się społeczeństwa w otchłań politycznego samobójstwa nastąpiło nie wskutek tego, że margrabia nie posiadał „daru rządzenia“, że nie potrafił „wyrobić sobie stronnictwa“, jak utrzymuje Sigma, ale wskutek wielu przyczyn historycznych, przyczyn natury o wiele donioślejszej i głębszej, aniżeli przymioty lub wady jednego człowieka, choćby nawet naczelnika rządu cywilnego.

„Przyczyny te leżały przedewszystkiem w psychologii narodu, w wychowaniu ostatniego jego pokolenia, w elektryzującej sile wspomnień, w rozkołysaniu wyobraźni przez poezyę romantyczną, w zadziwiającej ignorancyi stosunków i sił otoczenia, wreszcie w fatalnem i strasznem w skutkach stosowaniu do polityki — wątpliwej zasady ekonomicznej *laissez faire, laissez aller*..

„Z jakiego materyału miał Aleksander Wielopolski lepić swoje „stronnictwo“, kiedy najspokojniejsi i najrozumniejsi dali się porwać prądowi i jak ów Indyanin w bajce Sienkiewicza, położyli się w czółno i odrzucili wiosła? Dumny margrabia nosił istotnie czoło hardo i wyniośle — ale gdyby nawet był innym, gdyby posiadał w mistrzowskim nawet stopniu sztukę kaptowania benewolencyj — czy „wóz dziejowy“ potoczyłby się po innej kolei?

„Byłoby grzesznem złudzeniem, byłoby zaprzeczeniem prawdzie i oczywistości — przy takiem twierdzeniu obstawać. Przedewszystkiem nie ulega chyba już dziś wątpliwości, że margrabia nie mógł w osobie swojej łączyć dwóch wzajemnie wyłączających się ról i charakterów: przedstawiciela rządu i ludowego trybuna. Troszcząc się o fawory opinii publicznej, schlebiając, albo choćby tylko paktując z popularnością — podważał i podważać musiał swoje stanowisko urzędowe. Jego stałość przekonań, niezłomna konsekwencya, a nie wątpliwie i sama nawet owa „niepopularność“ były źródłem jego wyniesienia, dawały mu siłę i wpływ. Raz zaparłszy się swoich zasad postępowania, raz zszedłszy z toru, straciłby i tę siłę i ten wpływ. A ktoby na tem skorzystał, gdyby jedyny człowiek, któremu udało się nawiązać potargane nici stosunków, jedyny, który posiadał zaufanie, stracił grunt pod sobą?...

„Ani „ostrokanciastość“ charakteru margrabiego, ni rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, ani walka „o sztachety“, ani przemowa do biskupów, ani nawet „branka“, która przyspieszyła, ale nie wywołała powstania, nie były przyczynami katastrofy. Złożyły się na nią, jak już powiedzieliśmy, przyczyny dziejowe, doprowadził do niej program polityczny, wyrobiony w zamęcie wyobrażeń, mający za jedyną busolę: uczucie, zasłaniający oczy przed rzeczywistością, program, wyznawany lub przyjęty zarówno przez „Czerwonych“, jak i „Białych“, zawierający się w haśle „wszystko albo nic“ i oświetlony fajerwerkiem lekkomyślnych słów *allez vous en*.

„Między programem margrabiego i programem ówczesnego społeczeństwa leżała niezgłębiona przepaść, której nic zapełnić i wyrównać nie mogło. I w tej właśnie nieunikniconej fatalności leży tajemnica i źródło tej strasznej tragedyi, która się zaczęła od modlitwy i pieśni, a skończyła się „dymem pożarów“ i „kurzem krwi“ polskiej.“

Z uzdrowisk.

Krynica 9 sierpnia.

Tegoroczny sezon kąpielowy, chociaż co do liczby leczących się osób nie ustępuje przeszłorocznemu, gdyż dotąd frekwencya dosięga 4.000 osób, to jednak ustępuje mu pod tym względem, że licza zamożnych kuracyuszów jest znacznie mniejsza. Gdzie leży przyczyna stronienia zamożniejszych rodzin od Krynicy, trudno na pewno orzec. Jedni twierdzą, iż tegoroczne wystawy w rozmaitych stronach świata odciągają zamożną publiczność, inni podają inne przyczyny. W każdym razie nasi lekarze powinniby skierować zamożną publiczność do naszych wód krajowych, a między innemi i do Krynicy, która bądź co bądź, rozwija się z każdym rokiem, chociaż z drugiej strony, należałoby ten rozwój w niektórych kierunkach przyspieszyć.

Należałoby przedewszystkiem ogłaszać częściej publikacye o Krynicy, jej rozwoju i t. p., które dotychczas bardzo rzadko się pojawiają. Nie wiemy z jakiej przyczyny cofnięto ze strony rządu i komisyi zdrojowej subwencyę na wydawanie czasopisma „Krynica“, które też w roku bieżącym nie wychodzi, bo bez subwencyi nikt nie podejmie się jego wydawnictwa. A przecież było to jedyne polskie pismo balneologiczne i oddawało dobre usługi zdrojowisku krynickiemu i służyło nietylko publiczności, ale także było źródłem informacyjnym dla innych naszych dzienników.

Obznajamianie lekarzy i publiczności z ruchem, rozwojem i życiem krynickiem, tudzież rozszerzanie wiadomości o Krynicy, czy w formie anonsów, lub odpowiednich artykułów, umieszczanych nietylko w naszych dziennikach, lecz i w obcych, a zwłaszcza węgierskich, rumuńskich, serbskich i t. p. powinno leżeć na sercu kierownictwu zakładu krynickiego.

Tego roku mamy tu dosyć dużo Węgrów, więc należałoby postarać się o to, przez odpowiednie publikacye, aby ich liczba z roku na rok rosła w Krynicy. To samo dałoby się osiągnąć z zamożniejszą publicznością rumuńską, serbską i bułgarską, gdyż bliżej im do Krynicy, niż do Francensbadu lub Elster. Ale należy coś robić w tym kierunku i nie żałować na ten cel co roku choćby i kilku tysięcy złr.

Jedną z ważniejszych spraw, jest postawienie nowych łazienek mineralnych i borowinowych. W tym kierunku coś się robi, oby tylko ta robota nie była zwykłą robotą biurokratyczną, rozłożoną na kilkanaście lat.

Niemniej ważną jest sprawa połączenia kolejowego Krynicy z Muszyną. Jakieś niewyraźne dochodzą nas wieści, iż w tym kierunku coś się robi, ale nic bliższego o tej sprawie nie wiemy. W ogóle przyznać trzeba, iż w roku bieżącym stosunki krynickie się poprawiają, a energiczny zarządca, komisarz Mrawinczyc, robi co może i przyjął na siebie rolę rzeczywistego gospodarza, wglądającego wszędzie i we wszystko. Należy go tylko z góry poprzeć w jego usiłowaniach, a może i nadać mu większy zakres działania, gdyż tu powinien być właściwy punkt ciężkości zakładu, albowiem do jego zarządu nie potrzeba zbyt wielu dygnitarzy, lecz jednego lub dwóch dobrych gospodarzy.

W przyszłym roku ma być w Krynicy zaprowadzona policya rządowa Jest to myśl dobra, gdyż istotnie potrzeba bardziej sprężystego nadzoru policyjnego nad sprzedażą mięsa, pieczywa, owoców i t p. artykułów spożywczych, a osobliwie nad niechlujnem żydowstwem, nad restauracyami żydowskiemi, faktorstwem fiakierskiem itp, że jest prawdziwą plagą Krynicy.

Życzyćby należało, aby te wszystkie projekta były jak najprędzej w czyn zamienione, a wtedy można mieć nadzieję rychłego rozwoju i rozrostu Krynicy, tudzież większego napływu osób zamożniejszych.

* * *

Zakopane 9 sierpnia.

Komitet loteryi na budowę kościoła w Zakopanem zawiadamia, że ciągnienie loteryi odbędzie się nieodwołalnie 24 sierpnia, wzywa tedy uprzejmie wszystkie osoby, instytucye i urzędy, którym oddał losy do rozsprzedaży, by należytość za nie najdalej do 20 sierpnia przesłały Komitetowi.

Cel jest ważny i doniosły. Miejscowość rozwijająca się na pierwszorzędne miejsce klimatyczne w Europie, gromadząca coraz liczniejsze grono rodaków ze wszystkich dzielnic a nawet cudzoziemców, nie posiada dotychczas kościoła, gdyż kapliczka, która za kościół uchodzi, wiekiem pochylona, dawno już nie odpowiada przeznaczeniu. Od lat dziesiątka rozpoczęta budowa nowego kościoła z twardego kamienia, w znacznej części ciosowego, jest miarą usiłowań, podjętych tak przez lud miejscowy, chętnie ofiarujący grosz wdowi i pracę rąk swoich, jakoteż gości zakopańskich. Niestety do ukończenia budowy bardzo jeszcze daleko i jakkolwiek świątynia wznosić się już zaczyna ku szczytom, nie ma nadziei, by przy zupełnem wyczerpaniu funduszów w przeciągu następnych lat 10 poświęconą być mogła Jako jedyny środek przyśpieszenia dzieła uznaliśmy urządzenie niniejszej loteryi, której protektorat objąć raczył Książę Biskup Krakowski Jest to „żebranina“ na cel użyteczny, jeżeli ją kto koniecznie tak nazwać zechce, lecz gdy kupujący raczy przejrzeć zbiór wygranych, wystawionych w Zakopanem, ten się przekona, że Komitet dołożył wszelkich starań, aby kollekcya ta odznaczała się zarówno wartością, jak doborem i oryginalnością fantów. Dzieła sztuki, pendzla takich mistrzów, jak: Siemiradzki, Gerson, Pochwalski, Stachiewicz, Witkiewicz, Fałat, Kossak i całej plejady naszych znakomitych artystów, cenne wyroby artystycznego przemysłu krajowego, jak: meble w stylu zakopańskim, makaty, kilimy buczackie, rzeźby i t. p., wreszcie kosztowności, między którémi główna wygrana wartości 8.000 koron: oto fanty loteryi naszej. Możemy tedy mieć nadzieję, że najszersze koła naszego społeczeństwa, nie tylko już ze względu na sam cel obdarzą działalność Komitetu swem zaufaniem, ale i wyniosą niejedną cenną pamiątkę swego udziału w ważnej sprawie.

Niech każdy kupując czy sprzedając losy, których cena tak przystępna, dorzuci w ten sposób cegiełkę do pięknego dzieła, a wkrótce stanie w Zakopanem świątynia, która będzie prawdziwą ozdobą Podhala i niejako pomnikiem wspólnemi siłami narodu wzniesionym.

KRONIKA.

Lwów 11 sierpnia.

Koncert wszystkich czterech orkiestr wojskowych na dochód funduszu pensyjnego dla wdów i sierót po kapelmistrzach wojskowych, który z powodu słoty w sobotę odwołano odbędzie się jutro (we środę) w ogrodzie pojezuickim.

Konkurs rozpisuje Rada szkolna okręgowa w Pilznie na posady: młodszego nauczyciela w Pilźnie z płacą 440 zł, trzech nauczycieli samoistnych dla jednoklasowych szkół: w Siedliskach (Bogusz), Nawsiu brzosteckim i Jastrząbce starej z płacą 350 zł i wolnem pomieszkaniem, młodszego nauczyciela dla dwuklasowej szkoły w Róży z płacą 300 zł. i młodszego nauczyciela dla dwuklasowej szkoły z Zasowie z płacą 330 zł. Termin do 10 września.

W kajdanach prowadzą u nas żandarmi aresztantów pryncypalnemi ulicami miasta. Robi to wrażenie przygnębiające W wielkich miastach oszczędza się publiczności niemiłego widoku, a aresztantom hańby, gdyż aresztanci na miejsce swego przeznaczenia jadą krytymi wozami. Możeby i we Lwowie dało się coś podobnego zarządzić?...

Manewry radykalne *Nowa Reforma* postanowiła w swym niedzielnym numerze zabawić się w naiwnego podlotka, który prawi trzy po trzy bez zastanowienia, czy to ma jaki sens, czy go nie ma. Ale ta rola była tylko przybrana: *Nowej Reformie* szło o to, aby przez niedzielę i poniedziałek, kiedy nie ma dzienników, publiczność była pod wrażeniem bomby, rzuconej przez to pismo. Doniosła tedy, że: „Od jednej z osób przybyłych z Wiednia otrzymujemy dziś wiadomość, kursującą tam w sferach dziennikarskich, ale na razie sprawdzić się niedającą, że na czas najbliższych wyborów do Rady państwa zniesione być mają tylko dla Galicyi paragrafy ustaw zasadniczych, dotyczące wolnych zgro-

---

1)

„PRO MEMORIA“.

— Więc znowu wyjeżdżasz, Jasiu? Wszak dopiero wróciłeś od Zarzyckich.

— To i cóż z tego? Przecie nie jadę znowu do Zarzyckich, lecz na jarmark...

— A na cóż ci jarmark potrzebny?

— Mówiłem sto razy ojcu! Dyszlową klacz muszę przehandlować, bo stara, i parę fornalskich szkap sprzedać.

— Pocóż handlować klacz! — ma ledwie dziesięć lat... albo to starość?

— Dla ojca młoda i ta, co ma szesnaście.

— Ha! no! prawda... starym, stare lubię. Ale co fornalskie! Bój się Boga... toć roboczy czas właśnie.

— Dlatego, że roboczy, więc mi potrzeba pieniędzy.

— Toż sprzedałeś rzepak!

— Chybił w omłocie.

— Boś gościem w domu! Pewnie cię okradli...

— Być może! Nie będę przecie dla głupiego rzepaku siedzieć w tej pustce i ziarnka liczyć. Zresztą jeżdżę za interesami. Ojciec myśli, że się bawię! Truje mi dni i noce ta gospodarka, nudna, straty, ciężary... Albo to ojciec nas rozumie? Ojciec widzi stare czasy i dawne warunki. Próbowałby ojciec teraz żyć!

— Mój drogi, za moich czasów inni byli ludzie, nie warunki. Człowiek, jak się nudził, to się żenił, jak tracił, to się kurczył i siedział cicho.

— Żenił się! Jak to ojcu łatwo mówić! Teraz żadna panna nie zechce za mnie pójść, do tej rudery. Muszę się ekwipować, no i za granicę ją wieźć! Et — co tu gadać! Żona to zbytek, na który mię nie stać. Chce ojciec, żebym ciężarów zbył — to proszę dać pieniędzy! Co mi z gderania i rad moralnych!...

— I do czegóż to dojdzie w ten sposób: świat, wy?

— Albo ja wiem! Co mi zresztą z tego przyjdzie, gdy się dowiem. Zapłaci mi to Eljasberga, żniwiarzy, służbę? Napełni mi śpichrze? Pozwoli użyć życia i młodości? Ech, ojcze, nie mamy czasu myśleć o abstrakcyach. Konie czekają. Jadę. Przywiozę może sto złotych, jeśli się nie zgram! Niech ojciec zarządzi jutrzejszą robotę. Przyjdzie do ojca Bohusz po dyspozycye.

Stary opuścił głowę i nic więcej nie rzekł, tylko po długiej chwili, gdy ucichł już nawet turkot bryczki syna, zcicha do siebie zamruczał:

— Cofa się świat, cofa!

Dom pogrążył się w ciszy. Dzienne sprawy były pokończone — spoczywał dwór i ludzie.

Po pustych komnatach najmniejszy szmer nie przechodził, najmniejszy ruch nie zdradzał życia. W mrokach samotny starzec sam był, nie wołał światła — może drzemał..

Aż wreszcie gdzieś w końcu domu skrzypnęły drzwi, rozległo się chrząkanie i odgłos ciężkich kroków.

Wtedy emeryt gospodarz wstał ze stłumionem stęknięciem.

— Czy to wy, Bohusz? — spytał.

— Ja właśnie! — odparł zgudzony, burkliwy głos.

Stary przeszedł parę pokojów, do narożnego, gdzie była kancelarya. Zapalił świecę na biurku.

— Cóż powiecie Bohusz? — zagadnął wąsatego, ponurego ekonoma.

— Po dyspozycyę przyszedłem.

— Jakże tam kopy?

— Gniją!

— A rola? W zagonach?

— Jeszcze nie włóczona.

— A siano sprzątnięte?

— Na pokosach leży.

— Rany pańskie! To trzeba kopy zwozić, na gwałt włóczyć, wszystkiemi siłami siano gromadzić!

— Ano, właśnie! Ale to próżne gadanie! Rąk nie ma!

— To trzeba rąk dostać.

— Chyba w. pan da pieniędzy.

Stary szufladę biura otworzył. Pusta była! Chwilę w głąb jej spoglądał, jakby się wahał i namyślał. Potem z westchnieniem wstał i wyszedł.

Bohusz czekał ponury, zniechęcony, jak człowiek, który wyczerpał już wszystkie sposoby i energię. Stary długo bawił w swoim pokoju, słychać było, że kluczami brzękał, sprzęty przesuwał. Nareszcie wrócił.

Sakiewkę niecianą, łokciowej długości, na stole położył i jął z niej wydobywać i liczyć srebniaki duże, nowe Dobierane były widocznie z amatorstwem, wydawane z męką.

Sto sztuk odliczył, popatrzał na nie, ręką po nich jakby z pieszczotą musnął.

— Bierzcie to, Bohusz, na jutro! Niech wiedzą ludzie, że stary pan o tym dniu myśli! Niech stare czasy przypomną! Ho, ho! Tak dawniej codzień bywało! Ano, inni ludzie byli! Świat się cofa! Co? Bohusz!

Twarz ekonoma rozjaśniła się znacznie. Z lubością zbierał pieniądze.

— Nie cofa się, w. panie — odparł — to tylko ludzka bieda, że jak chorobę, każdy młodość musi odbyć. Młody zawsze jednaki. Da Bóg, postarzeje!

— Nieprawda, Bohusz, nieprawda! Za moich czasów i młodzi inni byli!

— A pewnie, skoro w. pan tak mówi..

— Mówię wam, Bohusz, szczerą prawdę. Ta sakiewka taka stara, jak i ja. Nigdy pustą nie była. Ta sakiewka powiedziałaby wam — o nas. Ano, szelma, milczy. Więc tedy włóczcie, zbierajcie siano, zbierajcie kopy! Duchem!

— Duchem, proszę w. pana.

Ekonom wyszedł. Stary sakiewkę do kieszeni wsunął, zabrał świecę, minął puste salony, zatrzymał się wreszcie w swojej sypialni, pełnej gratów i mebli równie, jak on sam, starych.

Świecę na kantorku umieścił, obejrzał się, czy go kto nie podgląda, i otworzył szafę, zarzuconą do samego szczytu szpargałami i książkami. Między te szpargały rękę wsunął i ukrył gdzieś w głębi sakiewkę.

Przy tem nieuważnie poruszył stos nagryzionych przez myszy i móle zeszytów.

Kilka osunęło się i spadło na ziemię.

Gdy je napowrót odkładał, spojrzał przypadkiem na wierzchni napis: „Kalendarz dla ziemian na rok Pański 1848-my“,

a niżej ktoś dopisał: „Pro memoria Mieczysława Dłuskiego“.

Ręka starego zatrzymała się. Otworzył zeszyt.

Na odwrotnej stronie każdej karty ta sama ręka kreśliła uwagi, krótkie, dosadne

Był to kalendarz z lat jego młodych, ręka, kreśląca te słowa, była to ręka jego ojca. On sam miał wtedy lat dwadzieścia.

Zeszyt nie wrócił do szafy. Przeszedł na kantorek, oświetliły go dwie świece.

Stary usiadł w fotelu, włożył okulary i, daleko od oczu odsunąwszy kalendarz, czytał.

„Daj Boże szczęśliwy“, stało pod datą Nowego roku, a potem: „miałem zjazd sąsiadów — obradowaliśmy nad złym stanem interesów Zaręby. Błazen marnuje ojcowiznę. Wygrałem w faraona 30 dukatów“.

5-go stycznia „Pożyczyłem Zarębie 100 dukatów — żona, małe dzieci!“

10-go stycznia. „Promują mnie na wyborach, bo pan Piotr rezygnował. Sam nie wiem, co powie na to Monika; pojechała do Józia, bo błazen dawno żadnej wieści o sobie nie dał“.

14-go stycznia. „Sprzedałem wódkę po $7^1/_2$ grosza, o $1^1/_2$ grosza wyżej, niż Zaleski. Zadatku wziąłem 300 złotych“.

17-go stycznia. „Nie ma już moich 300 złotych. Wróciła Monika. Błazen uciekł z konwiktu, za różne breweryе! Ojcowie Pijarzy nie chcą go więcej mieć u siebie. Zadłużył się u jurysty naszego domu, u Spendowskiego na 70, u dzierżawcy na 80, u żydów w miasteczku na 100. Monika we łzach tonie, a ja, żebym go tu miał, zrobiłbym ścisły obrachunek na boćki. Hultaja wypadnie do domu zabrać, a tu mi uczciwe imię gotów powalać“.

Czytający jeszcze dalej kalendarz odsunął i oczy kilkakrotnie zmrużył, jakby im nie dowierzał. Poruszyły mu się dziwnie brwi siwe, usta opadły w kątach. Potrząsnął głową.

Tam do licha, o jakim to błaźnie mowa? Przecież nie o nim! Wprawdzie Józefem go ochrzczono — no — i zdaje się, że do konwiktu uczęszczał, ale co breweryj i długów, jako żywo nie pamięta. Ojciec z pośpiechu może go z tym Zarębą zmieszał.

Okulary przetarł i czytał dalej.

1-go lutego. „Wyprawiłem woły do Odesy z Paszkowskim. Lepiejbym to sam załatwił, ale Zaleski i Bołońdź naznaczyli mnie superarbitrem w sprawie o tę karczmę graniczną. Ludzie mi radzą oddać Józefa do miasta na karyerę sądową. Jeszcze co może! Chłopiec w klasztorze został urwiszem, w mieście zostanie skończonym drapichrustem“.

— No, no, no — hm — hm! Same pomyłki. Myszy tu chyba sens wygryzły!

(Dokończenie nastąpi).

madzeń i wolności prasy. W takim razie zaprowadzonoby w Galicyi pewien rodzaj »małego stanu oblężenia.«"

»Sfery dziennikarskie« — to nie jest źródło, z którego wolno czerpać podobne wybuchowe materyały, to nie jest źródło ani trochę poważne. Niezawodnie wiedziała o tem *Nowa Reforma*, a jednak bombę rzuciła; wiedziały o tem inne nasze radykalne pisemka a przecież rozpisały się szeroko o tym »grożącym konstytucyi zamachu«. Oczywiście wszystkim im szło o podburzenie opinii, co się jednak nie udało. Zaśmiano się tylko z manewru radykalnego i poradzono radykałom, aby zajrzeli do zbioru ustaw zasadniczych państwa i odczytali tam warunki zawieszenia którejkolwiek z tych ustaw. Wówczas pierwszy lepszy żartowniś nie będzie mógł cieszyć się, że tak łatwym sposobem zadrwił sobie z organów »królowej opinii«.

Dowód ślepej ku nam nienawiści złożyło świeżo grasujące od lat kilku po kraju naszym żydowskie stronnictwo „Syon". W wydanym przed kilku dniami kalendarzu żargonowym pt. *Jüdischer Volkskalender*, dla użytku ciemnych mas żydowskich, znajdujemy między różnymi płodami muzy syońskiej, przesyconymi jadem nienawiści do wszystkiego, co niesyońskie, wiersz p. t. „Jeden z tysiąca", który w wiernym przekładzie cytujemy:

„Ze wszystkich nieprzyjaciół i sąsiadów, żaden mi się nie podobał jeden tylko wyjątek wam przedstawię. Przez całe życie, z żadnego żyda nie drwił — możecie mi to wierzyć... — ani też na żyda nie wygadywał. Podczas gdy wszyscy inni bombardowali i kamienie rzucali, on jeden tylko z miejsca się nie ruszył. Pamiętam go, jakby to było teraz. Figura wcale nieszpetna, na oba oczy ślepy, niemy i kulawy. Umarł temu już lat kilka. Szkoda takiej ofiary, rzadka natura. Dumam tylko i myślę: Gdyby wszyscy, którzy nas męczą byli takimi jak on, czegoby nam brakowało!"..

Wstrętny ten paszkwil wcale niedwuznacznie daje do zrozumienia, iż życzy całemu społeczeństwu aryjskiemu, które uważa za swych wrogów, „aby było ślepe, nieme i kulawe!" Oszczędzamy sobie komentarzy nasuwających się nam pod pióro, poddajemy jeno ten dowód syońskiej miłości bliźniego pod sąd uczciwie myślącej inteligencyi żydowskiej. Niechaj ona sama odpowie, czy ci propagatorowie idei syońskiej, nie są niebezpieczniejszymi krzewicielami antysemityzmu, jak — „marsz Luegera"?!..

Zaraza wąglikowa szerzy się u bydła w okolicy Sambora. We wsi Kornalowicach zaraza wyrządziła już znaczne szkody.

Z Tarnopola piszą: Przy budowie nowej ogrzewalni kolejowej w Tarnopolu zawaliło się rusztowanie, z którego spadli dwaj robotnicy. Jeden z nich umarł wskutek odniesionych ran, drugi zaś ciężko się potłukł.

Ze Schodnicy piszą: Kto tu nie był i nie widział ruchu i życia, jakie tu wre i kipi, z najdokładniejszego opisu zaledwie słabe może mieć pojęcie o bogactwie pokładów złotodajnej nafty i o tym oryginalnie pięknym widoku, jaki przed oczyma widza się roztacza. Pośród malowniczych gór, pokrytych szmaragdowemi lasami, schodnicka dolina, przerznięta wartkim potokiem i stoki górskie, usiane setkami wież wiertniczych, budowanych misternie, na kształt wieży Eiffla w miniaturze, oryginalny przedstawiają widok. Wieża z dwucalowych desek na 16½ metrów wysoka, pięć metrów w kwadrat u podstawy, 1,16 metra u wierzchołka, dźwiga po kilka tysięcy klgr. ciężarów. Jedne szyby ukończone już wydają obfitą ropę, inne dopiero systemem kanadyjskim wiercą.

Stuk młotów, świst maszyn, syczenie pary, zmieszane z przeciągłemi głosami „E ho-e" wiertników, nadają temu obrazowi dziwnie oryginalną cechę. Życie wre i kipi gorączkową pracą!

Urozmaicają widok znajdujące się pomiędzy szybami olbrzymie żelazne i pomniejsze drewniane rezerwoary, jako zbiorniki wydobytej ropy.

Budynki mieszkalne, na prędce z drzewa sklecone, w nieładzie rozrzucone, tulą się lękliwie w dolinie i pośród lasu do gór przyległych. Czarujący krajobraz.

Na terenach, pokrytych szynami, dla bezpieczeństwa od ognia, nie wolno palić światła, ni tytoniu.

Wszystkie wieże wiertnicze, szyby i mieszkania oświetla wieczorem światło elektryczne. Tysiące świateł, jak gwiazdy, na tle sinych borów błyszczy wśród ciemnej nocy.

Pomimo wszelkich ostrożności, wydarzają się tu często groźne pożary. Wybuchające ze szybów łatwo zapalne gazy są tych klęsk przyczyną. W roku zeszłym zgorzała z tego powodu wieża wiertnicza, przyczem ośmiu ludzi znalazło śmierć. Odzież ich, nasycona przy pracy wydzielającemi się gazami zapaliła się, a oni, szukając ocalenia, uciekali, otoczeni płomieniami, — istne żywe pochodnie, i padali bez życia! Znowu 10 lipca w nocy spaliło się 5 wież, dwie rygi wiertnicze i 7 rezerwoarów, napełnionych ropą, należących do ks. Lubomirskiej i Gartenberga. Morze krwawych, skłębionych płomieni sprawiło grozą swą wspaniały, imponujący widok. Ogrom niebezpieczeństwa zagrażał znacznej części Schodnicy. Zdołano jednak groźny pożar zlokalizować.

W tych wypadkach, pomiędzy zbiorowiskiem ludzi: Amerykanów, Anglików, Belgów, Polaków i innych narodowości, solidarność wzorowa. Na dany sygnał trwogi, cała inteligencya — wszyscy biegną na teren zagrożony i z narażeniem życia ratują. Ciężko pracują i umieją cudzą pracę i mienie cenić.

Najbogatsze tereny naftowe należą: do anglo-austryackiego Banku, do akcyjnej spółki naftowej „Schodnica" i do pp. Wolskiego i Odrzywolskiego; znaczniejsze do ks. Lubomirskiej i Gartenberga, oraz wiele pomniejszych do różnych osób.

Kopalnie nafty w Schodnicy przedstawiają wartość kapitału około 50 milionów złr. Paromorgowe naftodajne tereny płacą po kilkanaście tysięcy. Tabularny obszar dworski gruntów i przeważnie lasów w Schodnicy jest własnością Maryi ks. Lubomirskiej.

Schodnica posiada od lat paru fabrykę narzędzi i przyrządów wiertniczych pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, pod kierunkiem inżyniera Zygmunta Bielskiego. Fabryka wyrabia nowe wyborne narzędzia i przyrządy, oraz naprawia uszkodzone, czem oddaje wielkie usługi przedsiębiorcom kopalni, którzy poprzednio zmuszeni byli po wysokich cenach sprowadzać narzędzia wiertnicze ze stron odległych. Fabryka, obsługiwana maszynami parowemi, zatrudnia około stu ludzi.

Słabą stroną Schodnicy są fatalne drogi dojazdowe. Na gruncie gliniastym podczas deszczów stają się one trudnemi do przebycia, lecz postęp ku lepszemu widoczny zarówno w budowie nowych dróg żwirowych, jak w naprawianiu popsutych. Ruch kołowy do stacyi kolei Borysław, o 12 km odległej, jest olbrzymi.

Jazda konna bardzo tu jest rozpowszechniona. Inżynierowie, przedsiębiorcy „kierownicy", tak zwani dozorcy przy wierceniu szybów, wszyscy prawie jeżdżą na huculskich konikach, z dziwną zręcznością przebiegających ustronne stoki górskie. Wyborna to rasa koni!

Straszna burza z gradem i piorunami nawiedziła w nocy 7 b. m. Bukowinę i Pokucie. Grad, który ogromne poczynił szkody, był tak obfity, że miejscami leżał do drugiego dnia. Od pioruna zginęło kilkoro ludzi, a burza wyrywała stare drzewa z korzeniami. W Niepołokowicach na Bukowinie wyrządził grad olbrzymie szkody.

Spór o pastwisko. Na granicy między wsiami Żulin a Bratkowce w powiecie stryjskim znajduje się pastwisko, które od pewnego czasu jest przedmiotem sporu między włościanami Żulina a właścicielem Bratkowiec Naftalim Ettingerem. Wreszcie na podstawie orzeczenia władz przyłączono sporny obszar do gruntów bratkowieckich. Chłopi żulińscy jednak nie chcieli się poddać temu wyrokowi, zebrali się w liczbie około stu ludzi i wykonali zuchwały napad na Bratkowce. Wypędzili dzierżawcę, pokaleczyli dozorców, a płot graniczny zniszczyli. Doniesiono o tych rozruchach do starostwa, które na miejsce wypadku wysłało wachmistrza żandarmeryi Szebestę oraz dwóch żandarmów. Ale chłopi, spostrzegłszy ich, zaczęli się zbiegać ze wszystkich stron, uzbrojeni w koły i cepy, i wrzeszcząc: „My majemo najbilsze prawo!" Do zbiegowiska przyłączyły się nawet i baby z sierpami i motykami, a równocześnie z dzwonnicy cerkiewnej zaczęto dzwonić na alarm, aby tej chwili nadać jeszcze więcej grozy. Na dobitkę rozgłosił ktoś, iż żandarmi przyszli fantować włościan, co było nieprawdą. Tylko dzięki przytomności umysłu wachmistrza Szebesty i wdaniu się wójta gromadzkiego udało się uniknąć rozlewu krwi i wytłumaczyć chłopom, że nie chodzi tu o fantowanie, lecz tylko o zbadanie sprawy granicznej. Chłopi rozeszli się i nie protestowali nawet, gdy z pomiędzy nich aresztowano kilkunastu najzaciętszych wichrzycieli.

W płomieniach. Jak donosi *Altpreuss Ztng*, w czasie pożaru w Zeyern-Virderkampen zginęła w płomieniach cała rodzina Salewskich, złożona z sześciu osób. Bliższych szczegółów wypadku gazeta nie podaje.

Kongres psychologów w Monachium zakończył się dnia 7 bm. Z szeregu mniej lub więcej zajmujących wykładów i odczytów, w które kongres obfitował, na szczególniejszą wzmiankę zasługuje wykład prof. Sommera „O graficznej metodzie odczytywania myśli." Wychodzi on ze spostrzeżenia, że słynni odgadywacze myśli kierują się zwykle wskazówkami lekkich i mimowolnych poruszeń ciała tego człowieka, którego myśli właśnie odgadują. Skonstruował tedy aparat (psychograf), który służy do wzmacniania i utrwalenia tych mimowolnych ruchów ciała. Ręka badanego człowieka spoczywa na wolno wiszącej szalce, a wszystkie jej ruchy sztyfcik notuje w formie linii zygzakowatej na obracającym się bębenku. I tak np. jeżeli badany człowiek pomyślał sobie jakąś liczbę, to — gdy się tę liczbę wymówi — ręka robi dość znaczne mimowolne drgnienie, które na bębenku odznacza się silnym odskokiem od prawidłowej linii krzywej. Tak samo jest z uczuciami. Radość, smutek, gniew, przestrach, zapisują się na owym bębenku odmiennemi liniami. Profesor Sommer rzecz tę objaśniał na całym szeregu przykładów i przedkładał rysunki takich linii. W ten sposób zrobiono początek doświadczalnego badania w zakresie odczytywania myśli.

Bardzo ciekawy był także aparat, który reprezentant berlińskiego „Towarzystwa elektrycznego" Mr. Levy całemu gremium kongresu przedstawił. Jest to kombinacya rurek röntgenowskich, za pomocą których udało się po raz pierwszy dokonać zupełnego prześwietlenia całego ciała ludzkiego i to w sposób taki, że wewnętrzne organa człowieka widzi się nie — jak zwykle za pomocą promieni Röntgena — na fotografii, lecz wprost, bezpośrednio okiem. Jednem słowem, człowiek staje się dla widzów tak przezroczystym, jak szkło. Widzieć przytem można nietylko kości całego ciała, ale także miękkie organa, jak przeponę brzuszną, serce, żołądek, kiszki, i widzi się wszystkie ich ruchy, np. ruchy przepony przy oddychaniu, serca przy krążeniu krwi.

Doświadczenia te wywołały ogromne zainteresowanie, tak, iż teraz szersze koła inteligentnej publiczności domagają się spopularyzowania tego niezwykłego a tak pouczającego widowiska.

Niemiecki młot. Zadawano sobie nieraz pytanie, co ma oznaczać młot wznoszący się groźnie nad ziemią, a zdobiący afisze i ogłoszenia wystawy przemysłowej berlińskiej. Otóż nie jest to bynajmniej symbol przemysłu, lecz hegemonii Niemiec nad światem: jest to młot Thora. W tego rodzaju starogermańskich reminiscencyach mitologicznych lubuje się jak wiadomo Wilhelm II, wyszukujący w Eddzie i Nibelungach imion dla dzieci (Eitel) lub tytułów dla kompozycyi (Aegir). Znaczenie tego młota objaśnia najlepiej przytoczone poniżej tłomaczenie wiersza Feliksa Dahna, barda wielkości Prus i domu Hohenzollernów: „Młot Thora".

Thor na północnym ziem krańcu stał
Młot ciężki cisnął w przestworza:
„Dokąd dosięgnie świszczący młot —
Tam lądy moje i morza!"
Młot wyrzucony z potężnych rąk
Nad ziemią przeleciał całą,
I na ostatni spadł świata krąg —
Wszystko się bogu dostało.
Odtąd ma prawo Germanów lud
Zdobywać obszary młotem,
Gdy wstanie Thora potężny ród
Świat cały legnie pokotem!..

Jest to ciekawy dokument wybujałego pruskiego szowinizmu.

Bogaty pacyent. Przed kilku dniami rozeszła się na giełdzie berlińskiej pogłoska, że znakomity psychiatra prof. Mendel powołany został do cara, cierpiącego rzekomo na rozstrój nerwowy. Później sprostowano tę wiadomość w ten sposób, że prof. Mendel wezwany został nie do cara, ale do carewicza. Obecnie atoli pokazuje się, że znakomity lekarz berliński ani do cara ani do carewicza nie pojechał, tylko do bogatego kupca rosyjskiego Alexandra Kokorewa, bawiącego w Carskiem Siole. Kokorew choruje od dwudziestu lat na nerwy i ma tę manię, że co miesiąc powołuje do siebie inną powagę lekarską. Radził się już wszystkich głośnych lekarzy rosyjskich, teraz zaś wzywa po kolei wszystkie cudzoziemskie powagi. W tym roku byli już u niego lekarze niemieccy Gerhardt, Leyden, Eulenburg, Schweninger, Erlenmayer, a obecnie wezwał Mendla. Każdy z nich za konsultacyę otrzymuje oprócz zwrotu kosztów podróży honoraryum w samie 20 000 marek.

Najnowszy wyraz niemiecki został ukuty w świecie chemików na jakiś nieciekawy dla zwykłych śmiertelników preparat. Wyraz ten brzmi: Methylbenzoyltriacetonalkamincarbonsäurenethyläther.

Zmarli. We Lwowie Justyn Bałaban, nauczyciel seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 15 R, w poł. 29 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Panorama Golgoty. W niedzielę zwiedziło 1432 osób, a w tej liczbie Stowarzyszenie drukarzy „Ognisko" pod przewodnictwem swego prezesa Huberta, oraz do 400 wojskowych różnych stopni.

Rozwiązanie szarady dla dzieci, zamieszczonej w Nrze 186 *Przeglądu* brzmi: Rafael. Trafne rozwiązanie nadesłali: Stanisława Sagucka ze Słobódki leśnej, Helena Winiarska i Miecio Winiarski z Trembowli, S. Gajewski z Brzyska, Lunka Stojańska z Łanowic, Józef Ross ze Stanowic, Tynula Janula z Przemyśla, Jania R. z Woronienki, Seweryn Dutkiewicz z Kuchajowa, Mściszek Mściwujewski z Dobromila, Salo Schutzman z Sarnek, Feliks Gutowski z Nadbrzezia, Maryan Kotulski z Dudyniec, Zunia Zoll erówna z Rymanowa, Marya Glazerówna i Marya Kostheim z Przemyśla, Edmund Czayka z Ihrowicy, Muszka Szecherówna ze Stryja, Kamila Eberle z Przemyślan, Karol Schirl z Czerniowiec, Zofia Polakiewiczówna z Kranzberga, Józia i Maniuś Bernfeld z Rawy, Marysienka i Stefuś z Przemyśla, Irena Frankiewiczówna z Sambora, Mieczysław Rappé z Jarosławia, Jadwiga Gerstmann z Rzeszowa, Niusio Wendeker z Sieniawy, Anna Mikułówna z Kołomyi, Stanisław Machniewicz z Krakowa, zaś ze Lwowa: Jadwiga i Ksawera Kowalskie, Hela Łąbecka, Jurek Gorecki, Zosia Zubrzycka, Kazimiera Krzywobłocka. Olga Hutkowska z Woli Michowej.

Specyalista

— Możebyś pan zrobił ze mną transakcyę na złoto?

— Przepraszam pana, ale nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo ja jestem specyalista od używanej garderoby..

Z teatru. We wtorek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy", komedya w 5 aktach Labicha i Delacour. We środę po raz drugi „Niech jedzie na wieś", komedya w 3 aktach Bayarda i de Vailly z udziałem pań: Kwiecińskiej, Czaplińskiej, oraz pp. Woleńskiego i Feldmana w głównych rolach. We czwartek (wznowienie) „Stary mąż", komedya w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego z p. Chmielińskim, Woleńskim i p. Kwiecińską w głównych rolach. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Kupiec Wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajloka.

Literatura i sztuka.

* **Pamiętnik fizyograficzny**, tom XIV. Tom czternasty! — to znaczy bardzo wiele, to czternaście lat uciążliwej pracy naukowej, pracy, z której pożytek moralny jest niewątpliwie ogromny, ale materyalny równa się zeru, czternaście lat walki w imię zadokumentowania, że przecież są u nas jeszcze ludzie, którzy dorzucają skromne swoje cegiełki do wspaniałego gmachu wiedzy i pracują bez przerwy, niezrażeni niepojętą obojętnością ogółu. Niktby nie mógł się dziwić, gdyby pp. A. Ślósarskiemu i Br. Znatowiczowi opadły ręce i gdyby widząc, że nawet znaczniejsze biblioteki nie protegują materyalnie ich zabiegów, powiedzieli sobie: „szkoda czasu i atłasu" a jednak walczą oni wytrwale i wydawnictwo *Pamiętnika Fizyograficznego* doprowadzili do takiego rozwoju, że śmiało mierzyć się może z podobnemi nakładami niemieckiemi lub francuskiemi. Do ocenienia zawartości nadesłanego do redakcyi naszej tomu czternastego, potrzebaby oczywiście kompetentniejszego w tej mierze pióra, niż może być nasze, nie kusimy się też bynajmniej o rozbiór i ocenę, jeżeli zaś zwracamy uwagę na to pomnikowe dzieło, to jedynie w tym zamiarze, ażeby zaznaczyć nie które tak charakterystyczne cechy, przywiązane do tego wydawnictwa, że potrąc enie o nie wydało nam się konieczne.

W całej Polsce, jak ona długa i szeroka znalazło się aż... *120-tu ludzi*, którzy w formie prenumeraty poparli ten nakład kasy Mianowskiego. 120 tu! Czyż to nie wysoce charakterystyczne? Nie dosyć! W liczbie tych 120 tu, którzy śmiało mogą przejść do historyi, prawie połowę stanowią ci, którzy w ciągu 15-tu lat pracami swojemi zasilają *Pamiętnik Fizyograficzny*, którzy zatem, oprócz sukursu w formie przedpłaty, dawali jeszcze bezinteresownie swoje studya. Inni prenumeratorowie — to są znani na polu pracy naukowej pisarze, komitet geologiczny w Petersburgu, dwie biblioteki, jedna księgarnia i — rzecz prawie nie do wiary, ta sfera, która najwięcej otrzymuje pocisków za swoje jakoby nieuctwo, sfera ziemiańska stanęła w komplecie 26 osób, nie ma natomiast ani jednego prenumeratora ze sfery tak zwanej „inteligencyi miejskiej". Jest to objaw bardzo wymowny.

Jak sobie wytłumaczyć brak w liście prenumeratorów, bibliotek: Wydziału krajowego Kórnickiej, Ossolińskich, Akademii Umiejętności i wszystkich innych?

* **Nowa opera.** Zamieszkały w Warszawie kompozytor, p. Bogdan Borkowski, napisał muzykę do 4 oaktowego libretta p. t. „Filius Chanei" p. Bronisława Grabowskiego. Jak wiadomo, libretto p. Grabowskiego odznaczone zostało przed kilku laty na kongresie Towarzystwa muzycznego warszawskiego.

* **Trzy pieśni Franc. Szuberta** nieznane dotychczas znaleziono w bibliotece niemieckiego melomana p. Mayerhofera. Szubert, jak wiadomo, tworzył bardzo łatwo i szybko, niekiedy nawet notował pieśni na stole piwiarni, w której bywał stałym gościem. To też wiele kompozycyj zaginęło. Manuskrypt znalezionych kompozycyj wystawiony będzie na „Wystawie Szuberta", którą Wiedeń organizuje na początku przyszłej wiosny.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z uprawy żyta Bahlsena „Tryumf"** w Dobranowicach, w powiecie wielickim. (Wyciąg z *Tygodnika Rolniczego*, organu Tow. roln. w Krakowie).

„W roku ubiegłym zasiałem oryginalne żyto Bahlsena z Krakowa „Tryumf" na 15½ morgach pola ledwie średniej jakości, lekkiej glinee, miernie zasilonej, z warstwą uprawną na 6 do 8 cali głęboką, z podglebiem dosyć nieprzepuszczalnem, z położeniem wysokiem, pagórkowatem. Dla zrobienia porównania, wybrałem też rozmaite przedplony i tak: na 4 morgach była mieszanka zielona na lekkim nawozie, na 6 morg. niebieski łubin po owsie, na 4 morgach koniczyna jednoroczna, wreszcie na 1½ morg ugor bez nawozu obornikowego. Na każdy morg pola dałem po 2½ cent. metr. mączki Thomasa 18 procentowej również u Bahlsena pobranej, a mianowicie po 1½ cntn. metr. pod pług, a po 1 cnt metr. na wierzch pod brony.

Z powodu zbyt spóźnionego zamówienia, a zatem i nadesłania nasienia, zasiew uskuteczniony został dopiero między 2 a 20 października w rzędy o 10 calowej odległości. Szerokość ta daną była w zamiarze okopania żyta na wiosnę płużkami ręcznemi lub kopaczkami, co jednak z powodu słotnego czasu i zbyt szybkiego krzewienia się żyta stało się wprost niemożebnem. Mimo tego szerokość ta rzędów okazała się właściwą, gdyż każde ziarnko wypuściło od 15 do 37 źdźbeł z kłosami.

Wysokość słomy wynosiła przeszło 2 metry, długość kłosa dochodziła do 24 cm. Mimo kilkakrotnych ulewnych deszczów żyto trzymało się prosto, tylko na polu na którem była poprzednia mięszanka oborniku, pochyliło się miejscami po zupełnem wypełnieniu się kłosów.

Rezultat przeciętny zbioru był następujący:

Z morga pola zebrano po 9 kóp 28 snopów; waga kopy niemłóconej wynosiła 502 kg., zatem plon z morgu wynosił 16 cent. metr. i 9 kg. Stosunek ziarna do słomy 1:21.

Ziarno jest bardzo piękne. Podobnie obfitego plonu żyta nie miałem jeszcze nigdy.

A. Lippoman.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 10 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono 4738 wołów, w tej liczbie 1329 galicyjskich. Płacono za galicyjskie od 27 do 37 ct za kilogram żywej wagi.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, których c. k. dyrekcya kolei państwowych we Lwowie na rok 1897 potrzebować będzie. Do tyczące oferty na przepisanych blankietach mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września b. r. 12 godziny w południe do wymienionej dyrekcyi we Lwowie.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 sierpnia. Wczoraj odbyło się tu dziesięć socyalistycznych zgromadzeń, na których uderzano namiętnie na wiedeńską radę gminną za to, że uchwaliła 25.000 zł. na przystrojenie ulic, któremi car będzie przejeżdżał. Dwa zgromadzenia rozwiązano.

Konstantynopol 11 sierpnia. Banda zbójów czarnogórskich porwała inżyniera Waligórskiego, zatrudnionego przy budowie kolei ze Smyrny do Kassaby, i uprowadziła go w góry. Zbóje żądają zań okupu 4000 funtów tureckich. Francuskie przedsiębiorstwo, budujące tę kolej, wyasygnowało już tę sumę, a równocześnie tutejsza ambasada francuska poczyniła u Porty kroki dyplomatyczne.

Jeneralny gubernator Brussy Zuhdi-basza wysłany został w nadzwyczajnej misyi na Kretę.

Ateny 11 sierpnia. Turcy napadli w sobotę miejscowość Annopolis na Krecie i zamordowali trzydziestu chrześcijan.

Nowy-Orlean 11 sierpnia. W Hahnville wpadł tłum miejscowej ludności do więzienia, w którem znajdowało się pięciu Włochów, obwinionych o morderstwo, wywlókł ich na ulicę i wszystkich powiesił.

Nowy York 11 sierpnia. Straszne upały panują w całym kraju. W okolicy Nowego Yorku zginęło wczoraj siedm osób skutkiem udaru słonecznego.

Kopenhaga 11 sierpnia. Do zamku Bellevue przybyła carowa wdowa z wielkim księciem Michałem i wielką księżniczką Olgą.

Berlin 11 sierpnia. Do „Biura Wolffa" donoszą z Petersburga, że wszyscy dyplomaci, oficerowie i urzędnicy, którzy widzieli cara ostatnimi dniami, zapewniają, że stan jego zdrowia jest wyborny.

Ateny 11 sierpnia. Wiadomość o okrucieństwach, jakich się dopuścili Turcy w Annopolis na Krecie, wywołała tu niesłychane wzburzenie. Turcy zamordowali tam 31 osób, między niemi dwoje dzieci i czterech księży. Kapłana Jeremiasza pokaleczono straszliwie, a potem żywcem spalono.

Obiega tu pogłoska, że na rewolucyjnem zgromadzeniu w Apokoronie proklamowano połączenie Krety z Grecyą i ustanowiono rząd prowizoryczny.

Berlin 12 sierpnia. Przybył tu węgierski prezes ministrów Banffy.

Nowy York 11 sierpnia. Skutkiem upałów zginęło w ciągu ostatnich 5 dni 12 osób na udar słoneczny.

Wiedeń 11 sierpnia. Przybył tu dziś nowy nuncyusz papieski ks. Taliani.

Londyn 11 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Kanei, że dotychczasowy komitet powstańczy rozwiązał się a utworzono nowy rząd rewolucyjny, na czele którego stoi stary przywódzca Kreteńczyków Volondakis Kosteros.

Ateny 11 sierpnia. Zdaje się być rzeczą pewną, że nowy rewolucyjny rząd kreteński ogłosi połączenie Krety z Grecyą.

HOTEL IMPERIAL.

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 9 sierpnia E. br. Boschan z Petersburga. H. br. Chłapowski z Poznania. J. P. Mayer z Radowiec. J. Egetz z Worochty. W. R. Zał. żewski z Czerniowiec. G Lipczyński z Rosyi. J. Steidl z Baczyna. J. Sadler z Budapesztu. Dr. J. Goldhammer z Sanoka. E Langhaus z Wrocławia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. D. Udrycki z Mostów. M. Grabowski z Koniuch. St. Chojecki z Rudek. J. Ostrowski z Paryża. G. Lülmann z Bremy. A. Bobczyński z Niewistki. J. Kozłowska z Lipy. A. Jaksicz z Kroacyi. A. Deuches z Wiednia. Major A. Mayer z Debreczyna. F. Krzyszkowska z gubernii podolskiej.

Lwów dnia 11 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.80. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Wiedeń 10 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 358·—, węgierskie kredyty 386·00, anglobank 154.50, bankverein 164·50, unionbank 286·00, länderbank 249·25, staatsbahny 357·—, lombardy 101·75, elbethale 273·75, akcye tytoniowe 156.50, rima 237·—, alpiny 79 40, losy tureckie 49·00, renta majowa 101 67, węg. renta koronna 99·45, marki 58 70, ruble 126·75.

NADESŁANE.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Z Wrocławia	5 10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9 30	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 wrześn.	*5·10			†8.55	6.55		
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5,10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1 30		8 55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8 55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12 10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9 55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską.	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2 18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8 05	5 10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11 00	4.40		*4.55	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11 00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11 00			-	
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	--			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	-			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września				5.22	9.35	*3.05	7 22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.15	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2 11		9.30			11.12
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		10.45
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	-				1.20	3·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	-				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	-			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i świąt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6 25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

15)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

— Bo widzisz, im więcej się zastanawiam, tem więcej się przekonywuję, że powinnam oszczędzić mu wszelkich wymówek.

— I słusznie, moja ty królowo — odparła z żywością. Staraj się zachować spokój i ułatwić mu trudne położenie. Tem go może sobie zjednasz. Kiedyś przekona się sam, że dom własny i rodzina więcej jeszcze warte od wszystkiego.

Przez wszystkie te minione, długie miesiące samotności, zacna ta kobieta nie przestawała pełnemi rękoma czerpać w nieprzebranych zasobach swego serca, aby mnie pocieszać i ukrzepić na duchu. Proste jej słowa pełne ufności i wiary trafiały zawsze do mego przekonania, i nieraz słuchając jej wyobrażałam sobie, że jestem jak ci starcy, którzy przeżyli już wszystko na świecie i tak złe jak dobre zostawili za sobą na drodze życia. I w tej myśli, że krótki mój żywot trwać będzie w zestawieniu z biegiem czasu, tyle co zmarszczki utworzone na wodzie przez przelotny wietrzyk wiosenny, broniłam się z całych sił przed odrętwieniem apatyi, i myślą wznosząc się coraz wyżej, z większym spokojem zapatrywałam się na moje położenie.

Pod koniec czerwca Henryk napisał zapowiadając mi swój powrót.

Postanowiłam nie poniżać się do czynienia mu wymówek. Życzenie moje było bliskiem spełnienia. Mieliśmy pozornie przynajmniej rozpocząć na nowo wspólne życie, to też przywoływałam w pomoc cały mój rozsądek aby stłumić gniew wywołany kartką jego, zawierającą zaledwie kilka banalnych słów skreślonych snać w pośpiechu.

Odkąd jednak sama czułam się winną, odkąd myśli moje tak często błąkały się po szlakach wzbronionych ma zeń, traciłam stopniowo dawną moją szorstkość. Pominąwszy już względy wyższej natury, które mnie skłaniały do umiarkowania, pojmowałam to dobrze, że godność moja osobista nakazuje mi zachować się w tej trudnej okoliczności z całym spokojem.

Była to czwarta rocznica naszego ślubu.

Północ dobiegała na zegarze a ja wsparta o okno, wyglądając w noc pełną tajemniczych mroków i przyćmionych a migotliwych blasków, wspominałam przeddzień mego wesela, kiedy samotna jak dziś wśród księżycowych promieni i szumu starych lip, czuwałam w dziewiczym mym pokoju, marząc o nieznanym jutrze. Naraz drgnęłam cała, usłyszawszy turkot kół na dziedzińcu.

O tej spóźnionej porze nie mógł to być nikt inny tylko on... Waham się czy zejść na dół na jego spotkanie, czy też czekać go na górze, kiedy w korytarzu usłyszałam jego kroki.

Wszedł, spokojny na pozór, jak gdyby w wilję zaledwie rozstał się był zemną, ale bladość jego zdradzała pomięszanie, które daremnie usiłował ukryć pod dawną swoją butą.

Wieleż to razy myślałam najprzód o tem spotkaniu, hartując swoje siły aby go powitać bez gniewu ale z godnością, w sposób, któryby wzruszył nawet tak zatwardziałe serce jak jego. Wprawdzie liczyłam choć na jedno słowo zachęty z jego strony; tymczasem on stanął przedemną raczej jako sędzia niż jako winowajca, co widząc musiałem uczynić olbrzymi wysiłek woli, aby spokojnie odpowiedzieć na kilka słów obojętnych, które rzucił mi jakby z łaski.

— Gdzie jest Lila? zapytał po chwili.

— Tu — odparłam uchylając koronkowe firanki łóżeczka.

Dziecko zbudziło się i zaczęło śmiać się do ojca, który wziął je na ręce okrywając pieszczotami. Ten widok napełnił mnie radością. Pomimo osobistego wstrętu, jaki miał do mnie, kochał on naszą córkę i to uczucie silnym węzłem przykuwać go będzie do ogniska domowego, nie dozwalając mu zerwać na zawsze z rodziną.

Ale dlaczego odnośnie do siebie doznałam tak gorzkiego uczucia zawodu? Dlaczego, gdy opuścił mnie nie zauważywszy nawet śladów cierpień na mojej twarzy, zbolała wsparłam skroń o rękę pytając siebie:

— I czegoż ja się spodziewałam jeszcze, o! mój Boże? Czy nigdy rozbratu nie wezmę z nadzieją i nie przestanę łudzić się do końca mego życia? Jakim odjechał takim powrócił. Okowy niewoli silniej zacieśnione zostały i mnie jednej przystoi ulżyć ich ciężarowi, dźwigając brzemię za nas oboje.

Ale myśl moja z trwogą odwracała się od surowego obowiązku, aby gonić daleko za tym, który przed widmem szczęścia i miłości uciekł aż na krańce nieznanego świata. I dusza moja rwała się ku niemu, ręce wyciągały z tęsknotą, a serce wylękłe pytało, czy czas i oddalenie nie zaczynały już oddziaływać na jego smutek, nie zacierały oblicza mego w jego pamięci?

Ale budząc się z tej zadumy, uczułam płomień wstydu na licach, bo mnie kobiecie zamężnej i matce nie godziło się marzyć... Nie dość było zachować na zewnątrz wszystkie pozory godności niewieściej; prawo boże wglądając w najgłębsze tajniki ducha, wymagało, abym wyzuwszy się ze wszystkiego, co osobiste, zaparła się nawet natrętnej myśli o niedościgłem szczęściu.

O! jakże mi ciężko przychodziło iść za tym głosem sumienia. Nazajutrz Henryk zaczął krytykować wszystkie zmiany, które zmuszoną byłam porobić w jego nieobecności.

— Wiedziałaś przecie dobrze, że nie lubię, aby mi się kto wtrącał do gospodarstwa — rzekł.

— Czas naglił — odparłam spokojnie. — Budynki potrzebowały reparacyi, a że nie oznaczyłeś terminu twojego powrotu, nie mogłam dłużej zwlekać.

Popatrzał bystro na mnie i zagryzł usta. Moja chłodna stanowczość zbijała go z tonu. Zaczynał pojmować, że charakter mój skutkiem okoliczności zahartował się i że nie łatwo przyjdzie mu nagiąć mnie do swoich fantazyj.

— Co ja się dowiaduję? — zawołał, wracając po południu w złym humorze. — August wyjechał?

— Tak; opanowała go dawna gorączka podróży — odrzekłam, szyjąc pilnie.

— I nie uprzedził mnie o tem!.. Zresztą nie dziwię mu się. Życie w tej zapadłej dziurze jest nie do zniesienia. Mnie także monotonność tej egzystencyi zabija. Jedyną rozrywkę znajduję w podróżach i niespodziankach.

— Dowiodłeś tego — rzekłam z odcieniem żywości.

Czoło jego zasępiło się; chciał coś odpowiedzieć, ale się powstrzymał.

— Bez Augusta niepodobna tu będzie wyżyć — rzekł rozdrażniony. — Pomimo że śmiesznym jest ze swemi dziwactwami, ale wesoły z niego towarzysz i dobry myśliwy. Bardzo mi go będzie brakować.

Nie podniosłam oczu od roboty, aby wyraz ich nie zdradził mnie.

Tydzień upłynął od powrotu mego męża. Stosunki nasze w niczem się nie zmieniły, ale chłodne obejście moje i obojętny spokój, jaki zachowywałam, upokarzały go i drażniły pomimo woli. Żadna jednak gwałtowna scena nie zaszła pomiędzy nami aż do chwili, kiedy poczciwy a nieoględny pan de Méran nie powziął nieszczęśliwej myśli zarzucić Henryka ostremi wymówkami za jego postępowanie względem mnie. Wrócił on od niego tak silnie wzburzony i z twarzą tak rozognioną, że Lila przerażona z okrzykiem trwogi uczepiła się mojej sukni, cofając się przed ojcem.

— Zabraniam ci przyjmować tego starego bałwana! — zawołał.

Nie odpowiedziałam nic na to.

— Kiedy kto jak ty pozuje na męczennicę i udaje dewotkę, to powinien umieć milczeć, a nie uskarżać się głośno przed całym światem, narażając męża na taką scenę, jaką mi wyprawił przed chwilą ten śmieszny stary niedołęga! Czy to ty może poleciłaś mu, aby się obszedł ze mną jak z żakiem?

— Wiesz dobrze, iż nie — odparłam. — Fakta świadczą same za siebie.

Uniósł się tak gwałtownie, że spojrzawszy na dziecko, które blade i trzęsące, z szeroko otwartemi oczami patrzyło przed siebie zawołałam zdjęta trwogą:

— Przestań!.. błagam cię.. przestań!... Spójrz na Lilę...

Dziecko, wijąc się w konwulsyach, spadło bezprzytomne na moje ręce. Henryk pobladł silnie na ten widok. Atak trwał krótko na szczęście, ale nazajutrz bieda two moje małe nie mogło oprzeć się niepomiernej trwodze na widok swego ojca. Czuwając noc całą przy jej łóżku, powzięłam silne postanowienie i udawszy się rankiem do pokoju Henryka, rzekłam:

— Musisz wysłuchać spokojnie co ci mam do powiedzenia.

— Cóż znaczy ta przemowa? — spytał szydersko.

— To, że jeżeli nie masz na tyle panowania nad sobą, aby zachowywać się względem mnie jak należy, to musimy się rozstać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak.